№ 4. Warszawa, dnia 14 (26) Stycznia 1878 roku.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu zlr. 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

Treść Numeru: Uczta życia (wiersz). — Obrazki Warszawskie przez Jana Kantego Gregorowicza (dalszy ciąg). - Wspomnienia z podróży do południowych Stanów Zjednoczonych, przez Sygurda Wiśniowskiego (dokończenie). — — Literatura zagraniczna (dalszy ciąg). — Wiadomości naukowe z Paryża (dokończenie). — O ubiorach. **W dodatku:** Pomagaj sobie, Bóg ci dopomoże, przez Emmelinę Raymond, przekład K. P. (dalszy ciąg).

UCZTA ŻYCIA.

Do uczty życia gdym siadł młodzieńcem,
Nie znałem owej uciechy pustej,
Co się z szaleństwa splata rumieńcem,
I pijanemi przemawia usty;
Nie znałem owej mowy cynicznej
Co na wybladłe osiada wargi,
Zmieniając zapał w szał erotyczny,
A uśmiech szczęścia w przesytu skargi.
Z kwiatu mej wiosny uszczknąłem listek,
Ale mi zawzdy brakło odwagi,
Aby w nim krasy zniszczyć wdzięk wszystek,
I szkielet tylko zostawić nagi,
A potem w ciemni zwątpień bezwiednej,
Obmywać łzami czar chwili jednej.

Obcem mi również w wiosennej porze
Lat mego życia, był ów um stary,
Co skroń młodzieńczą zmarszczkami orze,
I w dusze wrasta jadem niewiary;
Księga doświadczeń stała otwarta
Przede mną — lecz jam wzgardził jej treścią,
Wiedząc że każda księgi tej karta
Wpije się w pamięć zwątpień boleścią.
Wschód mego życia był tak radosny,
Tyle w nim jasnych lśniło promieni,
Iż nie pragnąłem uroku wiosny,
Zmienić przed czasem w szrony jesieni,
I miasto dumnie świat wzrokiem mierzyć,
Wolałem ufać, kochać i wierzyć.

Dzisiaj jam starzec — przebrzmiały pieśni,
Przebrzmiały echa zwodniczej wiedzy,
I dzisiaj patrzę jak ci rówieśni
Zbierają kąkol wśród życia miedzy.
Pragną, nie mogą — jak ów wygnaniec,
Chcą się z rozdroży martwych wydostać,
Lecz na ich szlaku widnieje kraniec,
Któremu zmysły nie mogą sprostać;
W czarach ich męty, na blade usta
Nigdy im uśmiech nie spłynął błogi,
Bo je zwarł przesyt albo rozpusta,
Bo oni błądząc zeszli z łask drogi,
Bo chcąc iść naprzód szalonym krokiem,
Spletli świt życia z zachodu mrokiem.

Ludwik Niemojowski.

Obrazki Warszawskie

ułożone w trzech tomach

PRZEZ

Jana Kantego Gregorowicza

ofiarowane

Autorce Kroniki zagranicznej w Bibliotece Warszawskiej

(Dalszy ciąg).

Rozdział XII.

Mieczysław korzystał z zaproszenia i wieczór spędził w domu państwa Mikłockich. Przyjęcie było sute, a figlarne oczy Klarki tak zręcznie działały, że Mieczysław aż pokraśniał i dwa razy westchnął ze znaczeniem. Obsypany grzecznościami do jakich nie był przyzwyczajony, okarmiony wysławianiem swego wykształcenia i poczęstunkiem, nabrał wybornego humoru stając się gościem tak miłym, że wszyscy byli zachwyceni, nawet Klarka pilnie zważająca na porcye jadła brane na talerzyki. Były one dość obfite, nie takie jednak jakich się obawiała; Mieczysław we wszystkiem krępował się względami przyzwoitości, i w tym też razie nie wyszedł z granic umiarkowania. Zajadał zawzięcie do ostatniej okruszyny, ale czekał na zaproszenie i za trzeciem ponowieniem prośby, odmówił z wielkiem żalem i smutnem spojrzeniem na szynkę schodzącą ze stołu. Klarka była rozpłomienioną, dla niego miała oczy i uśmiech, ku niemu zwracała zapytania, słuchała tylko jego mowy, a gdy jeden przedmiot został wyczerpany, podsuwała zręcznie drugi w kwestyach najróżnorodniejszej natury, o których żadnego nie miała pojęcia i potem zaraz dziękowała za wyjaśnienie, dodając pochwałę dokładności jej przedstawienia.

Wszystko to Mieczysława niezmiernie zachwycało; bydź pierwszym choćby w salonie panien Mikłockich, ma swoje znaczenie; być słuchanym tak pilnie przez kilka osób z uwielbieniem, można chwilowo skołowacieć. Mieczysławowi już oddawna mało do tego brakowało, w towarzystwie panien Mikłockich, a raczej Klarki i matki, szybko zbliżał się do niego i coraz bardziej hardział ciesząc się blaskiem oczu Klarki ciągle ku niemu zwróconych. Z dwóch tak stron szturmowany, za trzecią lub czwartą bytnością, pewny siebie, z większą już postępował swobodą, jadł obficiej i nabrał pewnej rubaszności w postępowaniu. Klarka to zaraz postrzegła, i w następnych odwiedzinach mniej była natarczywą w zaproszeniach i mniej szczodrą w uśmiechu i przymilaniach. Zmiana nie uszła uwagi Mieczysława, zmiękł zaraz w swej bucie a wartość Klarki wyżej podniósł, ciesząc się powrotem jej łaski chwilowo przyciszonej.

Był to manewr niezmiernie zręczny, skuteczny i konieczny zarazem, zwany przez panny oglądzaniem lub oskrobywaniem z buty i zarozumienia. Zostawione same sobie, bo matka umiała tylko ulegać a nie rządzić,

wyrobiły takt postępowania takie obudzający dla nich poszanowanie, że nie zrażając, nie odpychając, trzymały bywających w takiem oddaleniu, że najśmielszy Stanisław przekonał się, że nawet myślą, choćby najgłębiej ukrytą a ubliżającą ich godności, można je obrazić i zrazić raz na zawsze. Uważane też były za wzór skromności, a pracowitość i skrzętność w zarobkowaniu sławiono wielkim głosem, obliczając wydatki na traktamenta.

Jakie ponoszą na to ofiary, nikt się nie zastanawiał a nawet nie przypuszczał ich ogromu. Zdarzało się, szczególniej w końcu miesiąca przed odbiorem emerytury, po zupełnem wyczerpaniu zasiłku krewniaków, że w domu nie było grosza a przyjąć gości koniecznie należało. Jakich do tego używano wybiegów i podstępów aby ukryć łachmany nędzy domowej, to trudno pojąć a niepodobna prawie przedstawić. Szczególniej trudność zwiększała się, gdy wszystkim razem wypadało się pokazać pomiędzy ludźmi. Była to prawdziwa kampania, w której pożyczka, zastaw, wyproszenie nawet wykłamanie główną odgrywały rolę, a jeżeli to wszystko nie pomogło, jedna pod pozorem bólu głowy zostawała w domu, żeby tylko niedostatkiem przystroju nie wydać gniotących ich kłopotów.

Manewra te w utrzymywaniu tak drogocennego dla nich pozoru udawały się zawsze wybornie; jedna suknia jedwabna czarna ze starannie ukrytemi wyszarzaniami, jeden łańcuszek, zegarek, rękawiczki, parasolik, nawet buciki przechodziły koleją z jednej na drugą, z córek na matkę, czasem znów na zastaw chwilowy, a nawet z jedynej kołdry jedwabnej okrywającej łóżko pani Mikłockiej, umiano w danym razie sfastrzygować suknię lub burnus i przerobić na prędce kapelusz na poważny przystrój głowy bez zrobienia w nim szkody. Najmniejszy gałganek, skrawek niepozorny, kawałek wstążeczki, skrzętnie zbierane, uprasowane, upstrzone, obszyte, założone, stawały się to lamówką, to kokardką, to jakim figielkiem, wprawdzie czasami dość dziwacznym, ale zawsze figielkiem strojącym, aby znowu przedziergnąć się w coś nowego, przedtem niewidzianego.

Pod tym względem twórczość ich była zdumiewającą, biedaczki łatały wszystko jak mogły, bo i życie ich było tylko łataniną potrzeb koniecznych, spychaniem dnia za dniem i wyczekiwaniem czegoś lepszego niezmiernie oddalonego. Tym czemsić był... mąż, który dawałby rękojmię, że głód nie dokuczy, komornik nie wypędzi i mróz w zimie nie przeziębi. Miłość, kochanie, wymarzone ideały nie miały u nich żadnego znaczenia, szczególniej u Klarki więcej troszkę rozdraźnionej i bardziej przewidującej. U Frani serduszko nie zupełnie stwardniało, było miększe, tkliwsze i zdolne jeszcze nawet do zakochania. U Klarki zdawało się być ukutem z granitu i nawet do myśli jej nigdy nie przyszło, sądzić człowieka jedynie z jakichś moralnych przymiotów. Apetyt był tu główną miarą jego wartości, dla tego pan Anzelm z Bonawenturą pierwszeństwo mieli przed wszystkiemi, Antoni drugie zajmował miejsce jako mało pensyonowany, a w trzeciem mieszczono resztę objadających je bez litości. Przyjmowano ich też z konieczności, aby nie osiąść na koszu, przynęcano, okarmiano, a oglądano się ku podżyłym kawalerom.

Frania w sądzie o gromadzce nawiedzających, czasem wyłamywała się z pod przyjętej zasady, ale Klarka nigdy i najprzód pytała jakie kto posiada dochody, a później co sam wart osobiście. Mąż w oczach jej był to wspólnik obowiązany dawać ruble a w zamian spojrzenia i uśmiechy, któremiby go przyciągała do siebie. Z podobnych dziewic bywają często wierne żony, ale nie dobre matki? Miłość, to siła, którą jak każdą rozlaną w naturze pomiatać nie należy. Podobną jest do pierwiastków karmiących ciało, które niszczeje przy braku choćby jednego. Usunięta z zawiązku rodzinnych kółek, skazuje je na rozwój spaczony, zimny, rachunkowy, przykuwa do ziemi i krępuje ducha. Chłód z nich płynący w społeczne tłumy, ziębi je, rozdziela na jednostki, ośmiesza poświęcenie, podnosi samolubstwo i zasyca przybyszami, dla których własne *ja* jest wszystkiem. I nie może być inaczej. Człowiek jest jednem tylko ogniwem wielkiego łańcucha życia rozlanego w całej naturze. Wpleciony w niego zarówno mikroskopowy wymoczek jak ogrom słońc i światów unoszący się nad naszemi głowami, ulega jednym prawom, siłom i przeznaczeniu, z pod których wpływów bezkarnie wyłamywać się nie można. Bez słońca roślina marnieje i ginie, bez miłości człowiek nie wzniesie się duchem w panowaniu nad światem. Włada nim ale chorobliwie, ciągnie z niego korzyści ale tylko jak zwierz i staje się zwierzęciem ulegającem przemocy silniejszego. Gdyby miłość w ustroju społecznym miała przewagę, nie byłoby w pośród niego tyle łez, nędzy i narzekania. Bratając ludzi podnosiłaby ich w moralnej godności, ograniczałaby potrzeby do rzeczywistej konieczności, nadmiary posiadanych środków obracałaby na ogólne wszystkich dobro i broniłaby od wyzyskiwania człowieka przez człowieka, jedynego powodu wszystkich wstrząśnień, nieraz do szaleństwa dochodzących. Brak jej, wyradza brak dobra na ziemi, teorye wyłączające ją z czynników któremi się ludzkość posługuje, wykopują otchłań w jakiej już krocie zginęło i zginie bez powstania. Mieczysław jednak i panny Mikłockie, szczególniej Klarka, podobnemi rozumowaniami zupełnie się nie zajmowali. Mieczysława gnębiła bezpłatna aplikacya, panny Mikłockie niemożność utrzymania się z własnej pracy. Przyjęcie obowiązków służebnych uchroniłoby panny od tortur codziennych w zabiegach o chleb powszedni, ale cóż stałoby się z matką, co z ułożonym planem wydania się za mąż mającym przyszłość zupełnie zabezpieczyć? Oddać matkę na pastwę potyrki pomiędzy krewnemi, nie miały odwagi, zanadto kochały ją pomimo niedołęztwa umysłowego. Skazać się na wieczne panieństwo nie mogły, wydać się byle jako, nie za urzędnika nie chciały, a tu przyszłość coraz straszniejszemi straszyła je przypuszczeniami. Trzymały się więc Warszawy, byle razem, byle się nie rozdzielać, a krzepiły nadzieją urzeczywistnienia swoich pragnień.

Mieczysław bywał coraz częściej, skarbiąc sobie łaski Klarki; talerzyki zawsze z czubem napełniane wprawdzie nęciły go, ale i Klarka nie była obojętna. Nie była to jednak miłość, ale, jak się Mieczysław wyrażał, pociąg naturalny, który go ciągnął do Klarki jak pył kwiatu przerzucany przez ocean, aby wydać owoc konieczny w ekonomii całej przyrody.

Miłość, to ideał własnej duszy, podnosi człowieka, nzacnia i uszlachetnia; Mieczysław nie miał go, zasady jakiemi był przejęty nie pozwalały na to. Wiedział jedynie, że Klarka ma ładną nóżkę, zgrabną kibić, uśmiechniętą buzię i spojrzenie tak ogniste że na wskroś go rozpłomienia. Nabierał też, jak się Stanisław wyrażał, coraz lepszego apetytu, i po kilku tygodniach z coraz częstszego gościa stał się codziennym na wielką pociechę swych szczupłych dochodów. Kiedy zamyślony przechadzał się po pokoju, a Maciuś chciał go zaczepić, Stanisław zawsze mu dawał znaki uciszenia mówiąc cicho:

— Daj pokój Pączku. Żyrafka wpadł na Pradze jak szczur w mąkę, i sam nie wie co ukąsić, czy matkę czy którą z panien.

Mieczysław rzeczywiście myślał ale nie o wyborze, bo ten dopełnił, tylko o tem, o ile małżeństwo z Klarką przyniosłoby mu materyalnego pożytku.

— W domu prawda nie bogato, mówił do siebie, ale obfitość jadła wielka. Praca musi się dobrze opłacać, skoro darzyć mogą gości tak sutym poczęstunkiem. Gdybym się ożenił, szwalnia w najgorszym razie dałaby nam życie i mieszkanie, a to rzecz niebagatelna. Sądzę jednak że przyniesie więcej, co połączone ze spodziewanym etatem, dać może bardzo przyzwoite utrzymanie, nawet z możnością robienia pewnych oszczędności. Rzecz to nie do pogardzenia! Klarka także coś warta, spojrzenie ma tak ponętne, a kibić i nóżkę tak łakomą, że niech ją rejment weźmie!

Mieczysław też namyślał się, ale i Klarka dobrze się nad położeniem rzeczy zastanawiała.

— Co prawda, myślała, Mieczysław jest dziś tylko aplikantem, ale ma świetne widoki i z czasem może zostać sędzią, a nawet prezesem albo senatorem. Troszkę za chudy i za żarłoczny, ale na swojem będzie oszczędniejszym; troszkę bywa gburowaty ale tem się nie zrażam, musi tak tańczyć, jak mu grać będę. Z temi panami umiem sobie radzić. Niech się tylko oświadczy, to może i pan Anzelm prędzej się zdecyduje.

Sposób zatem postępowania z Mieczysławem w niczem nie uległ zmianie; przynęcała go ale nie ośmielała, chwaliła ale z pomiarkowaniem, szafowała spojrzeniem i uśmiechem, ale jak dobra gospodyni co lęka się marnotrawstwa. Mieczysław rozkoszował się, spoglądał z jednym zachwytem na szynkę i Klarkę, obie połknąłby, szynkę ustami, Klarkę oczami, ale był bacznym żeby nie bryknąć zbytecznie i nie palnąć jakiej niedorzeczności.

Raz panny dostrzegły że ma cokolwiek wytartą kamizelkę, przygotowały więc zupełnie nową, na drugi dzień przystroiły a starą wzięły do przerobienia. Mieczysław uradowany nie wiedział jak podziękować. Pomedumał i rzekł sobie w duszy:

— Wyborne dziewczęta! Jestem przekonany, że jako mąż nie potrzebowałbym się troszczyć tylko o bióro. A ja tak lubię spokojność, wygódki, fotelik, ciepły szlafroczek. Prawda, że mógłbym znaleźć pannę z pieniężnym posagiem, ale Klarka niechby w szwalni trzy tysiące zarabiała, to już procent prawie od pięćdziesięciu tysięcy. U panny posażnej to więcej fumów w głowie jak włosów a co wymagań! Klarka nie ma żadnych, a jakie ma, sama zaspokoi własnem staraniem. Dobrze więc, rru! na wodę i basta!

Z tem postanowieniem Mieczysław poszedł na Pragę. Siedząc przy Klarce zajętej robotą której nigdy nie opuszczała, myśląc jak spełnić powzięty zamiar oświadczenia się, bez trywialnej formy zaklęć, wzdychań i innych podobnych dodatków; patrzył na Klarkę i uśmiechał się. Milczenie dość niezwykłe zdziwiło panienkę: nieznacznie zwróciła spojrzenie a dostrzegłszy uśmiech jaki twarz jego zwykle kwaśną ożywiał, rzekła:

— Uważam z wielką przyjemnością, że pan Mieczysław dziś znajduje się w szczególnie dobrem usposobieniu.

— Tak pani, a przyczyna tego bardzo ważna.

— I jakaż to radabym wiedzieć?

— Hm! hm! odrzekł młodzieniec przechylając się w tył razem z trzeszczącem krzesełkiem. Głuchy szelest jaki wydało uszedł uwagi Mieczysława, ale Klarka dobrze wiedziała co on znaczy. Bujając się więc i puszczając kłęby dymu z papierosów, mówił dalej jakby o rzeczy najzwyczajniejszej, o kanarku lub wiewiórce skaczącej po prątkach klatki.

— Powtarzam pani że przyczyna bardzo ważna, mówił dalej rzucając papieros i zabierając się do

przeglądu paznokci o których czystość był niezmiernie dbałym.

— Ciekawam bardzo...

— Myślałem w tej chwili, mówił dalej, żeby to wcale było nieźle gdybym się z panią ożenił...

Klarka z zadziwieniem spojrzała na Mieczysława, uśmiechnęła się ale z pewnym rodzajem jakby politowania i zwiesiła głowę nad robotą. Mieczysławowi zrobiło się troszkę chłodno, bo z zawodem w podobnych wypadkach był już dobrze obznajmiony. Przybrał więc wyraz twarzy poważniejszy i nie poprzestając czynności z paznokciami mówił dalej:

— Wprawdzie nie mam jeszcze etatu, ale spodziewam się go co chwila. Pierwszy nie będzie wielkim, ale przy wspólnej pracy zapewni przyzwoite utrzymanie. Później posuwanie się w awansie szybszym pójdzie krokiem, zostanę sędzią zapewne i senatorem, jakby to więc było pięknie gdyby pani dzieląc mój los, zwała się pani sędziną lub senatorową.

Klarka westchnęła: tytuły przypadły jej do smaku tylko rachunek na wspólną pracę cokolwiek zastanowił. Znała dobrze biedaczka na jak wątłej oparty jest podstawie, zachowanie się zaś lekkie Mieczysława w chwili tak ważnej cokolwiek obraziło. Pragnąc więc dać mu to uczuć a jednak nie zrazić, odrzekła przybierając ton żartobliwy:

— Przy tytułach tak ponętnych mielibyśmy i odpowiednie apartamenta, służbę w galonach, powóz...

— Pani żartuje, przerwał Mieczysław z niezadowoleniem, a ja mówię na prawdę.

— Na prawdę? Czyż mogłam się tego domyśleć?

— Dziwi mnie niezmiernie ten brak przenikliwości.

— Zdawało mi się, odrzekła Klarka śmiejąc się, że mnie pan zaprasza do małżeństwa jak do polki lub mazura w tanecznem zebraniu. Czyż więc mogłabym przypuszczać że to nie żart...

— Żart? Czyż ja taki żartobliwy?

— Tym więc bardziej nie mogłam pojąć znaczenia słów wyrzeczonych. odrzekła Klarka i zajęła się przerwaną robotą wysuwając nieznacznie nóżki w zgrabne ujęte buciki. Mieczysław spojrzał na nie, poruszył się, przełknął i po chwili przechylając się w tył na krzesełku ze zwróconą bokiem głową ku Klarce, zapytał:

— Ponieważ już porozumieliśmy się co do właściwego znaczenia mojego przedstawienia, to cóż pani na to?

— Jakże mi pan przypomniał mego kochanego ojca, odrzekła Klarka ze smutną minką. On także idąc do dyrektora swego z papierami, zawsze powiadał że idzie z przedstawieniami.

Mieczysław zrobił wielkie oczy, Klarka wyciągnęła do niego rękę dodając:

— Nie gniewaj się panie Mieczysławie, widocznie jesteś stworzony na urzędnika.

Mieczysław ujął podaną rękę, przyjrzał się jej, poklepał, przycisnął do ust i znowu przechyliwszy się w tył zapytał:

— No i cóż panno Klaro?

— Jak w tej chwili to zrobię uwagę nie przechylania się na krzesełku, bo może być wypadek.

— Ale tu idzie o rzecz ważniejszą...

Nagle ramy w krzesełku puściły, i Mieczysław lecąc na ziemię całym ciężarem ciała, nogami przewrócił stół z zastawą i tyłem głowy stuknął jak młotem w kowadło. Na krzyk panien, rumot stołu i brzęk talerzy przybiegła matka z kuchenki. Klarka poskoczyła do Mieczysława, zawołała na Franię o wodę i ręcznik, i natychmiast owinęła mu głowę tworząc zawój jak u Turka. Pani Mikłocka patrzyła na potłuczone talerzyki w niemem osłupieniu i łamiąc ręce a pokręcając głową mówiła:

— Mój Boże tyle szkody. Talerzyki porcelanowe jeszcze nowe. Kiedy raz w nocy oberwała się półka w kredensie u wuja, to tak się przestraszyłam, żem w jednej tylko koszuli wyskoczyła oknem na ogród. Co to potem było śmiechu.

— Ależ mamo, odezwała się Klarka ramion podnosząc w górę.

Pani Mikłocka zajęła się zbieraniem potłóczonych skorup szepcząc ciągle: mój Boże, taka wielka strata. U wuja żeby garnuszek kto stłukł za grosz to go musiał odkupić.

Mieczysław udał że tych szeptów nie słyszy. Klarka była tuż przy nim, rączki jej dotykały się czoła i tyłu głowy, czuł ich lekki nacisk, widział jak mu się migały przed oczami a gdyby lepiej wyciągnął usta mógłby ucałować szyję a rękami objąć w pasie i przytulić do siebie zgrabną jej kibić. Usadowiony na innem krzesełku starannie obejrzanem, czasem stęknął bo mu tak wypadało, wreszcie uspokoił się i głowę podparł na ręku.

— Matka nasza, odezwała się Klarka, od śmierci ojca naszego stała się niezmiernie drażliwą. Doktorzy uznali to za stan chorobliwy i nakazali świeże powietrze, dla tego też mieszkamy na Pradze a później wyjedzie do stryja jak tylko Frania wyjdzie za pana Antoniego.

Wiadomość ta niezmiernie spodobała się Mieczysławowi; pozbycie się matki wchodziło także do jego małżeńskich planów.

— A pani panno Klaro, czy...

— Ja mieszkać będę przy siostrze, aby dalej zakład nasz prowadzić, bo chociaż stryj bogaty i bezdzietny zaprasza nas na stałe u niego zamieszkanie, nie możemy jednak pozbywać się tego co nam tak przyzwoite daje utrzymanie...

— A niech Bóg broni...

— Wreszcie pan Antoni posiada bardzo szczupłą pensyą, nie mógłby się z niej utrzymać musimy więc iść mu w pomoc...

— Jak to panna Klara wszystko rozumnie obmyśliła, przerwał Mieczysław i biorąc jej rękę mówił dalej: szczęśliwy pan Antoni jakże mu zazdroszczę...

Klarka spojrzała czule na kawalera, Mieczysławowi zaiskrzyły się oczy, obsypał trzymaną rączkę pocałunkami, Klarka z nowem spojrzeniem jeszcze wymowniejszem lekkim na to odpowiedziała uściskiem, Mieczysław aż poskoczył i zapominając o ręczniku na głowie i stłuczeniu zawołał:

— Panno Klaro, kocham cię i jeżeli nie odmówisz mej prośbie o twoją rękę, uczynisz mnie szczęśliwym...

— Czy pan pewnym jesteś tego? zapytała Klarka figlarnie spoglądając na Mieczysława.

— Czy jestem pewny? Takie rączki i oczki jak pani, taki wdzięk rozlany w całej jej postawie, taka pracowita i rozsądna główka czyż mogą nie uszczęśliwić.

— Dziękuję, ślicznie dziękuję i wdzięczną jestem za tak dobrą opinią.

— Więc mam pani przyrzeczenie?

Klarka milczała ze spuszczonemi oczami co nadawało jej postać niezmiernie ponętną. Mieczysław ściskał rękę, całował, przytulał i przyglądał się jakby wybierał miejsce od którego ma zacząć ją zjadać. Byłby porwał w objęcia bo się nachylił, ale Klarka przytrzymała go ręką przyciskaną do piersi.

— Powiedz panno Klaro, czy mam przyrzeczenie?

— Czyż można się pytać?

Spojrzenie dokończyło reszty, Mieczysławowi zagorzały policzki i jakby na zakończenie całego przebiegu sprawy, wydobył papieros i zapalił.

Tak się odbyło oświadczenie Mieczysława: Klarka przyjęła je jak lekarstwo, które choć niesmaczne bierzemy jednak w nadziei zyskania zdrowia. Mieczysław zażądał ręki Klarki, bo była pulchną, zgrabną, umiejącą z pod igły wyciągać rubelki. Spółka zatem była zupełnie harmonijną jak ją pojmowała Klarka, ale z zawarciem jej postanowiła czekać na etatowe uposażenie kawalera. Zwłoka ta niespodobała się Mieczysławowi: w zapale ułożonego planu pragnąc jak najprędzej spaść na głowę zaradnej żony, radby był w jednej chwili stanąć u ołtarza. Lękał się przeszkód, rywali, nadzwyczajnych zdarzeń, a nauczony doświadczeniem poprzednich niepowodzeń, bał się nawet zmiany życzliwości Klarki, pewny że przy jej pomocy wybrnie ze wszystkich gniotących go kłopotów i zakróluje w wygodnym kąciku przy półmisku zawsze pełnym i oczkach żonki tak nęcąco śmiać się umiejących. Oczekując tej upragnionej chwili, w czynnościach swych w całem postępowaniu był jakby rozgorączkowany, a gdy Maciuś śmiał się z niego, Stanisław mówił z uśmiechem:

— Nie przeszkadzaj Pączku, czyż nie widzisz że Żyrafka zacietrzewiony tokuje na ponadwiślu pragskiem.

W tak pomyślnym stanie zabiegów panien Mikłockich, przypadkiem nastąpiło zaznajomienie się z Zosią siostrzenicą ptasiarza pana Błażeja, którą dla nauki w szyciu i kroju zwerbowały do swego domu. Traf chciał, że z Zosią wieczorem wracając do domu, znalazły Franka leżącego bez pamięci w kupie śniegu. Zostawić go w takiem opuszczeniu było niepodobieństwem; posługując się zatem otaczającą ją zawsze młodzieżą, kazały go przenieść do swego mieszkania, udzieliły pierwszą pomoc i rano odesłały do szpitala. W chwilowym powrocie do przytomności, Franek dojrzał twarz Klarki i Zosi zwrócone ku niemu ze współczuciem. Obdarzony żywą wyobraźnią zapamiętał je, ustroił w nadprzyrodzone zjawisko i potem straciwszy zupełnie przytomność, ciągle marzył o dwóch archaniołach co go obdarzały taką błogością i szczęściem jakich przedtem nigdy nie doświadczał. Później rozeszła się wiadomość, rozpuszczona fałszywie przez stróża Antoniego, że Franek umarł. Panny Mikłockie dowiedziały się o tem, pożałowały młodego nadwiślaka i jak bywa w podobnych razach, zupełnie zapomniały, nie wiedząc nawet nazwiska tego, którego stały się wybawicielkami. Ujrzana Zosia przez Franka obudziła w nim wspomnienie widziadła, jakiego nie umiał sobie wytłomaczyć, ta zaś ani przypuścić mogła, aby zdziadziały i osłabiony biedak był właśnie tym, który już dawno umarł w jej przekonaniu. Pozostała więc dla niego zupełnie nieznajomą, czego Franek nie mogąc pojąć, uznał że w czasie choroby był pod wpływem nadprzyrodzonej mocy, która w chwilach pasowania się ze śmiercią pokazała mu te, co mają być przewodnikami całego jego życia. Wierzył w to z zupełnem przekonaniem, nie zastanawiał się, nie rozważał, był pewnym jak tego że żyje i poddanie się ich wpływowi uznał za niezbędne, nie tracąc nadziei że i drugą nadprzyrodzoną dziewicę prędzej, później, spotkać musi. Nie zawiódł się w swojem oczekiwaniu.

Panny Mikłockie w tym czasie gdy Franek przychodził w szpitalu do zdrowia, zmuszone zmienić mieszkanie, przeniosły się do domu rzeźników zwanych przez stróża Antoniego bogaczami. Działo się to w chwili bardzo dla nich krytycznej: goniły ostatkami. Na dobitkę ich zarobek się zmniejszył, nie mając więc roboty postanowiły ją gwałtem ściągnąć do siebie, i jak tylko się w nowem mieszka-

niu zagospodarowały, natychmiast zwróciły uwagę na bogatego rzeźnika i krupiarza właściciela sklepu w tej samej kamienicy. Oba ci szczęśliwcy byli posiadaczami tego na czem im najbardziej zbywało, gdyby więc rzeźnik obdarzał je cząstką skrawków codziennych a krupiarz resztami w beczkach pozostającemi, kłopot ich o chleb powszedni byłby usunięty.

Ten praktyczny pogląd zbliżenia się do tak ważnych osób, obie panny bez sesyi i narady odrazu utworzyły i odpowiednio postanowiły działać. Jedyną więc córeczkę rzeźników Olesię znęcono do siebie przeróżnemi sposobami; pieszczono ją, zabawiano, rodzicom kłaniano się z najwyszukańszą grzecznością i niepominięto w spotkaniu, aby nie obdarzyć choć kilku słowami rozmowy. Przed krupiarzem chwalono pracowitość i staranność żony znacznie od niego młodszej; napomykano jej nieznacznie o urodzie i rozumie z jakim tak dzielnie prowadzi handlowe zajęcie, a w oba małżeństwa starano się wmówić, że tak zacnych i kochających się jak oni małżonków nie znajdzie już na całym świecie, dając do zrozumienia mężom że to ich zasługa, a żonom że one są głównem źródłem tego szczęścia domowego.

Kiedy przyszło do tak poufnych zwierzeń, Olesi przeczesały włosy, wplotły w warkocz niebieskie wstążki, a pani krupiarce lubiącej się stroić przerobiły kaptur według nowego fasonu. Później dziewczynce siatką ozdobiono głowę a krupiarce suknię nowym szlakiem i jakiemiś sutemi kokardami wcale okaźnie a szczególnie modnie wyglądającemi. W dowód wdzięczności Olesia przydźwigała pakiet z salcesonem i potężnym kawałem słoniny, a krupiarka przysłała osełkę masła solonego i po pół garnca mąki i kaszy. Za podarunki tak sute nastąpiły podziękowania, rozmowa o strojach i umiejętności korzystania z każdego domowego szpargału, i wreszcie o gotowości ich zajęcia się pracą tak dla nich właściwą, której bez żadnych widoków jedynie przez sąsiedzką uczynność chętnie się podejmą. Kiedy kobiety wymawiały się od przyjęcia tyle ponętnej ofiary, obie panny stanowczo oświadczyły, że aż nadto będą wynagrodzone, jeżeli im z handlów posiadanych kapnie coś czasami do śpiżarni. Był to manewr niezmiernie zręczny.

Klasa przemysłowców naszych mniejszych ale zamożniejszych, jest bardzo szczodrą szczególniej podrażniona pochlebstwem dotyczącem jej bogactwa. Pieniądz dość ściska, ale przedmioty swego handlu mniej ceni i lubi pokazać że obdarza i dać jest w możności. Rozpoczęła się więc robota, szyto, łatano, przerabiano, ozdabiano, i rzeźniczka z krupiarką wystrychnięte na modne damy, tak się przyzwyczaiły do wyręczań w robocie, że pomoc zabiegłych dziewcząt stała się niezbędną. Sypały się też dary za darami, jak to mówią warzone i pieczone, a gdy wypadek jeszcze chciał, że mała Olesia zachorowawszy i pierwszą pomoc arcy zbawienną miała sobie udzieloną przez panią Mikłocką, wdzięczność rzeźników nie miała granic i wspólnie z krupiarzami uznali ją za najlepszą kobietę a córki za panienki anielskiej dobroci.

— Biedne one co prawda, mówiono sobie, za cały ich zasób domowy nie kupiłby wieprzka choć chudźca ani wora mąki, ale poczciwe, pracowite i niechciwe. Co się da biorą chętnie i tak są wdzięczne jakby tysiącami płacone.

Mimo tego stan interesów biednych pracownic był opłakany; nie kłopotano się już wprawdzie o wieczorowe gości przyjmowanie, bo rzeźniczka w tym razie z dzielną przychodziła pomocą, ale na inne tysiączne potrzeby coraz bardziej brakowało. Co było w domu, a raczej czem można było posłużyć, zastawiono, i zostało tylko jedno ubranie okaźniejsze dla wszystkich trzech, a w dzień do pracy okrywano się kołdrami, staremi kaftanami, pierwszym lepszym gratem, byle dającym ciepło i dla tego tak pilnie zasłaniano firanki u okien, aby nie zostały wypatrzone ciekawemi oczami sąsiadów. Na wieczór do przyjmowania gości służyły jedyne już sukienki, oszczędzane niezmiernie, aby bez prania i prasowania służyć mogły jak najdłużej.

Franek dostrzegłszy twarz Klarki najprzód w oknie przez uchyloną firankę, a później spotkawszy ją wychodzącą z kościoła, uległ prawdziwemu zachwyceniu przekonawszy się o urzeczywistnieniu swoich przypuszczeń. Nie wątpił, że tak Zosia jak Klarka są panienkami czysto ziemskiemi, nie archaniołami widzianemi przez niego w chorobie, ale był pewny, że sen w jakim twarze te widział, był proroczym i samo niebo wskazywało mu te, których słuchać winien i uważać za pośredniczki Boskiej nad sobą opieki.

Idąc za Klarką z kościoła i ciągle myśląc o zdarzeniu tak niepojętem, ucieszył się niewymownie zobaczywszy ją wchodzącą do kamienicy, w której mieszkał. Zbliżenie się dość prędko nastąpiło, przy pomocy drobnych usług o których wynalezienie sam się starał z niezmierną pilnością. W postępowaniu nieśmiały, delikatny, gotowy na każde zawołanie, usłużnością tą dziwił panny Mikłockie, ale, że ta była niezmiernie dla nich korzystną, nie zastanawiały się bliżej nad powodami skłaniającemi go do podobnie niezwykłych grzeczności. Zważy go tylko poczciwym chłopakiem i na tem kończyło się wszystko. Franek zaś milczał lękając się aby go panny nie uznały jeszcze chorym jak pan Błażej, i majaczącym w gorączce. Do jakich następstw miało go to doprowadzić, nie myślał nawet o tem. Panny Mikłockie w jego pojęciu stały tak wysoko, że ukochanie Klarki jak niegdyś Józi uważałby prawie za zniewagę: wiedział nawet że Mieczysław jest jej narzeczonym i nic się tem nie kłopotał, nie lubił go, ale nie czuł zazdrości tylko żałował, że lepszego nie zrobiła wyboru. Z początku szukał sposobności zbliżenia się do niej, jakby z obowiązku, później z przyzwyczajenia, wreszcie z uwielbienia. Nie zważając jakie Klarka ma oczy lub nóżki, jak kształtną kibić, lgnął do niej, myślał o niej jak o ideale wymarzonym we własnej duszy. Czy to nowe dla niego uczucie było kochaniem czy zakochaniem, nad tem nigdy się nie zastanawiał. Panny Mikłockie rzeczywiście były dla niego bardzo życzliwe, ale nie więcej jak dla każdego z którego korzyść ciągnęły. Franek był jednym z nich, obsługiwał, nadskakiwał, znosił drzewo chwytane na Wiśle, czasem obdarzył jaką rybką złapaną na wędkę lub podrywkę, a jeżeli Klarka spotkała jego spojrzenie wlepione w siebie z uśmiechem szczerego zachwytu, cieszyła się jako dowodem potęgi wdzięków, dla żadnej kobiety nie obojętnych.

— Widocznie chłopak zakochany we mnie, myślała sobie w podobnych razach. Nie starałam się o tę zdobycz tak niespodziewaną, niechże się więc kocha kiedy mu się tak spodobało.

Rzeczywiście Klarka w tym razie nie miała sobie nic do wyrzucenia, a nawet lękając się aby to postrzeżenie tak ubliżające jej społecznemu stanowisku nie wydało się, skłonność Franka nie wzmogła się i nie roznieciła nadziei powodzenia, przybrała w postępowaniu szczególną powagę, skinieniem tylko głowy jak królowa okazująca swoje zadowolenie. Przeciwny to przecie wywołało skutek, uwielbienie zwiększyło się i Franek sam nie wiedząc jak i kiedy podniósł się duszą otrząsając ze wszystkich ziemskich zachciewek. Miłość jaką ukochał Józię znał dobrze, ta zaś jaką przywiązał się do Klarki była mu obcą, kochał ją nie wiedząc że kocha, szczęśliwy że może na nią patrzeć, słyszeć ją mówiącą, spełniać jej rozkazy i być gotowym na wszelkie dla niej poświęcenie.

Miłość ta tak idealna i bezwiedna przynosiła mu oprócz rozkoszy i moralne korzyści. Uznawszy ją za istotę jakby wybraną i uświęconą, porzucił hulanki, zabawy w szynku, zalecanki, stał się nabożniejszym, pracowitszym, oszczędniejszym, dbalszym o ubranie, unikającym towarzystw rubasznych, często wstrętnych zbytnią wolnością słowa, wyrzekł się wódki i zapisał do bractwa i do czytelni bezpłatnej na Pradze świeżo otworzonej. Całą jego przyjemnością w chwilach wolnych od zajęcia, było posługiwanie w domu panien Mikłockich, czytanie lub patrzenie w fale Wisły, na której w oddaleniu zdawało mu się często, że widzi płynącą syrenę ze śliczną buzią do Klarki podobną. Stróż Antoni nie mógł nacieszyć i nadziwić tej zmianie, gniewało go tylko wyrzeczenie się zupełne wódki, choć nie zaprzeczał zbawienności podobnego zobowiązania.

— Jabym to i wyrzekł się tej trucicielki, mawiał zwykle, ale jak tu obejść się bez niej? Czem się tu pokrzepić, czem rozweselić w spoczynku? Nie pójdę do teatru, ani do resursy na karty, bom chudy pachołek. W przyjmowanie gości jak rzeźnikowie zabawiać się nie mogę, bo dziura nasza dobra dla szczurów ale nie dla ludzi. Zajrzę do znajomych, to znajdę u nich to samo co u siebie, ciasnotę, zaduch i nudy — idę więc do szynku, tam i luźno i ludno, kieliszek sam się pcha do ręki, i jak kropnę jeden a drugim poprawię, to tak się ugadam, tak naweselę, że już lepiej nie trzeba. Jakże tu nie pić wódki, kiedy ona tak rozwesela? Zachwalasz czytanie, ale nie nawykłem do niego, i dziś niech przeczytam kartkę, to oczy same się kleją i głowa opada. Gdyby było jeszcze co zabawnego, toby człowiek chętniej chwycił się książki, ale jak ci panie zacznie kazanie, tak ani weź! Nie ma więc rady, trzeba się wódki trzymać, bo bez niej człowiek dostałby obłędu.

— A zbawienie duszy, zapytał Franek, czyż za nic macie panie Antoni?

— Zbawienie duszy! powtórzył stróż. Hm! hm! jest to racya, ale dlaczego to na każdym rogu ulicznym jest szynk a na dwadzieścia ulic jeden kościół? Żeby tak dbano o zbawienie duszy ludzkiej, toby dla fraszki nie stawiano flaszki wszędzie gdzie człek rzuci okiem.

Na tem kończyły się pogadanki. Antoni narzekał i pił swoim zwyczajem chociaż w skrytości i jakby ze wstydu, a Franek pilnował aby był czystym w duszy, aby mógł śmiało spojrzeć w oczy Klarce i ucałować jej rękę ustami nie skalanemi mową zbyt rubaszną lub nieskromną.

(d. c. n.)

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY

do Południowych Stanów Zjednoczonych, w 1875—1876 r.

PRZEZ

Sygurda Wiśniowskiego.

(Dokończenie).

Geniusz tego człowieka dawał mu prym nie tylko w kościele i polityce murzyńskiej, lecz we wszystkich gałęziach przemysłu Florydy. Kolonizował czarne

rodziny na gruntach pewnej kompanii, otrzymując faktorne od towarzystwa i kolonistów. Objeżdżając misye handlował końmi, skutkiem czego nie mógł się już pokazać w Tellahassee, gdyż zamienił parę nosatych za najlepszą kłusującą dwójkę w mieście, dodając powozik wzięty na kredyt. Sąd Lynch (z białych) chciał się wdać w tę sprawę, lecz ostrzeżony winowajca uszedł z miasta, zapomniawszy zapłacić za powóz i rachunek hotelowy. Nie zapomniał jednakże koni, ktore podobno uprowadził do jednego ze swoich leśnych parafian... znikły bez śladu. O tem wszystkiem dowiedzieliśmy się w Palatce: gdyż przyaresztowano tam naszego kolegę na mocy telegraficznego rozkazu z Tellahassee. Ale murzyni wymierzają sprawiedliwość w sali Temidy w Palatce, a czarny sędzia przyjął rękojmię honorowych „kolorowych gentleman'ów“ którzy nie posiadali 10 groszy nieruchomego mienia, że podsądny stawi się, gdy przyszlą z Tellahasse formalny rozkaz od szeryfa. Podsądny popłynął z nami do Jacksonville, a ztamtąd czmychnął pierwszym pociągiem do Sawanny, w Południowej Karolinie, gdzie mógł drwić z pozwów szeryfa w Tellahassee. Nawet nie znalazłby go tam rozkaz gubernatora Florydy. Zabawił tam zapewnie, póki nie zapomniano we Florydzie o ostatniej sprawce. Wspomniałem o tym nikczemnym, czarnym awanturniku, na dowód jakie figury dostają się do sejmów i administracyi murzyńskich. Niestety, niektóre stany południowe rządzone wyłącznie przez białych, wynoszą do godności nie mniej podłych oszustów, lecz innej cery. Wybór pomiędzy sędziami i posłami z najgorszych warstw białych Południowców, a murzynami i torbiarzami, przypomina mi zawsze pytanie, czy lepiej smażyć się na patelni, czy w samych płomieniach.

W powrocie do Palatki wzdłuż Oklahawy ułożono bawełnę na pokładzie jako tako... mogliśmy ruszać się. Rubaszni plantatorowie, murzyńscy księża i żeglarze, których przybycie do Srebrnych źródeł sprawiło przykrość wybrednym turystom, bawili nas teraz. Wedle rutyny miejscowej: oddzielono synów Chama od nas, lecz odszukiwaliśmy ich sami na przodzie statku. Dłuższe obcowanie pomiędzy ludźmi uwięzionymi na okręcie zawsze rodzi urazy i zawiści. Więc domieszka nowego żywiołu, przerywając zbytnią zażyłość pierwotnych mieszkańców parowca wyszła nam na dobre. Podróże okrętowe posiadają wedle mnie jedną, kardynalną wadę, spoufalają nadto ludzi, co nie są sobie swatami ani braćmi. Wszak największy i najlepszy bohater nie zachwyca swojego służącego. Jakżeż można zachować sympatyę dla osób, co muszą wciąż jeść z nami, dostają najlepsze kąski, śpią z nami, chrapią tuż nad nami! Gdyby najdroższy przyjaciel mieszkał ze mną w tejże kajucie okrętowej i chrapał, westchnąłbym mimowolnie i zapytał: Panie, czy ten człowiek wiecznie żyć będzie?

Nawet dodatek nowych żywiołów nie zażegnał jednak burzy, gromadzącej się na Marionie od przybycia kapitana Peters. W powrocie wzdłuż Oklahawy poszło na ostro pomiędzy panami z Chicago i Hartfordu, a ponieważ nosili pod połami rewolwery, więc tylko przytomność i stanowczość kapitana przeszkodziła awanturze. W Welace, przed Palatką jeszcze, zarzucił Marion kotwicę, w południe. Tu zamierzono przesadzić nas na inny statek z górnej Saint John, który miał nas odstawić do Jacksonville, gdyż Marion śpieszył się z powrotem do Oklahawy po drugą ładugę bawełny. Przywiezioną teraz bawełnę przenosił do promów, które tamten statek powlecze do morza.

Przed tą przerwą nastąpiło formalne wyzwanie pomiędzy zwaśnionymi podróżnikami tem dziwniejsze, że kreolka traktowała obydwu bardzo chłodno i zwróciła już uwagę ekscentrycznego kapitana. Może ten chłód właśnie rozjątrzył rywalów, a że reputacya kapitana kazała być ostrożnym z nim, pobili się pomiędzy sobą. Chcieli się pojedynkować na wyspie śród rzeki, o pół godziny żeglugi od Welaki.

Kapitan zaprotestował, usłyszawszy o co chodzi: „Zepsujecie *business* (interes) i reputacyą kompanii! twierdził. Gazety nieprzychylne pisałyby, że na Marionie, podczas podróży po Oklahawie, która powinna upływać nakształt pasma dni szczęśliwych, ludzie się strzelają. Nie, nic z tego nie będzie! Raczej oddam was czarnej policyi w Welace!“

Wyglądał, jakoby mógł dotrzymać słowa. Więc nasi rycerze przekupili sternika, żeby pozwolił im wymknąć się na wyspę w łodzi Marionu, z sekundantami, do których należał i niżej podpisany.

Otóż tu muszę wyspowiadać się, że niecnota porucznik i sekundanci, a nawet sam pan kapitan Marionu, oraz inne osoby na parowcu, należeli do spisku przeciw godności zacnych wielbicieli pięknej kreolki. Kapitan wiedział doskonale, że podczas swojej popołudniowej drzemki porucznik niedowidzi, iż kilku podróżnych odbija z łodzią; pan porucznik co pozwolił na zabranie łodzi, stanowczo odmówił majtka, do pracy wiosłami. Wprawdzie znajdowała się na łodzi osoba, która mogłaby w razie potrzeby popędzić ją 10 mil bez wytchnienia, lecz i ona należała do spisku i nie wspomniała o swojej australskiej wprawie w żegludze. Sami bohaterowie tej awantury musieli pracować, wedle przysłowia, że kto chce tańczyć musi skrzypka opłacać.

Otóż wioślarstwo, jak każda rzecz na świecie, wymaga wprawy. Kto jej nie ma, ten albo chybia wodę (co obala wioślarza i sprowadza pocieszne koziołki, zwane w narzeczu morskiem „łowieniem raków)“ albo zanurza w nią wiosło za głęboko, co znów zawraca łódź, sprawiając niemniej komiczne sceny. Łatwo pojąć ile potu, pęcherzy na dłoniach i przykrości rozmaitych wyrządziła ta podróż naszym bohaterom. A po tych wszystkich ofiarach przekonano się po przybyciu na wyspę, że sekundanci przywieźli rewolwery, ale zapomnieli naboi na statku! Strony interesowane musiały oczywiście zostawić swoje prywatne rewolwery na Marionie. Co tu począć? Cała podróż i fatyga nie zdała się na nic! Wypadało wracać! Wioślarze zaprawieni cokolwiek do swojej pracy dobiliby zaprędko do Marionu... prędzej może, niżby gniew ich wywietrzał. Ale i na to był sposób. W sztabie łódki leżała mała kotwica, którą jeden z sekundantów spuścił do wody cichaczem, popuszczając tylko tyle postronka, aby kotwica nie dotykała dna rzeki, lecz wlekła się pod wodą. Kto rozumie pierwsze zasady żeglugi, pojmie, o ile ten impedyment niweczył usiłowania wioślarzy i odwracał łódkę nieustannie z kierunku właściwego. Godziny upłynęły, zanim wróciliśmy do Marionu. Lecz taka zaciekłość ogarnęła naszych bohaterów, że domagali powtórzenia wyprawy na wyspę nazajutrz, o świcie, z nabojami. Nie moglibyśmy dłużej igrać z nimi... kto wie, czyby nie zmienili nas z sekundantów w pryncypałów, gdyby zmiarkowali, że ukartowaliśmy zabawkę dla towarzystwa okrętowego kosztem owej sprawy honorowej.

Na szczęście sprawę tę doniesiono (podejrzywam kapitana Marionu) do jaśnie wielmożnego sędziego pokoju w Welace. Na dwie godziny przed świtem wzbił się po nad bzyki komarów na pokładzie Marionu głos czarnego szeryfa (woźnego) i całego *posse*, ochotników przysięgłych na wsparcie prawa, murzynów, którzy przybyli z *warrant'em* czyli prawem od sędziego, po osoby, co „z własnej woli i złośliwie (tak mówił *warrant*) zamierzały zakłócić spokój i znieważyć majestat samoistnego stanu Florydy, oraz po wszystkich ich pomocników, sekundantów i t. p.“ Kapitan nie zdradził sekundantów, lecz pryncypałów pokazał. Straż stała nad nimi od rana; o ósmej godzinie odstawiono ich na ląd, przed sędziego. Nie potrzebuję dodawać, że całe towarzystwo okrętowe poszło zobaczyć, jak się skończy to wszystko.

Pan sędzia zasiadał w szopie, zwanej *Court House* (dom sądowy). Piękny mi dom, bez drzwi i szyb w oknie! Był on bardzo zajęty, sprawą murzyna, który ukradł krowę oszacowaną na 35 dolarów. Winowajca wybrał najniższą instancyę do osądzenia tej sprawy, prosząc, aby go nie odesłano do Palatki, przed wyższy sąd i przysięgłych. Sędzia skazał go na 3 miesiące więzienia, oraz 50 dolarów zapłaty za krowę i koszta osoby poszkodowanej. Ponieważ oskarżony zjadł już część krowy, więc nie mógł restytuować takowej. Pieniędzy nie miał. Sędzia zawyrokował więc, iż odsiedzi 100 dni za owe 50 dolarów.

— Panie sędzio, wtrącił winowajca, wybory przejdą, nim kara się skończy.

— Bez wątpienia, rzekł sędzia.

Czy sędzia wie, że każdy głos będzie coś znaczył przyszłej jesieni, gdy pójdzie o prezydenta? Ja zawsze trzymałem z dobrą stroną, z tą samą co wybrała sędziego?

— Kochanku, odpowie Salomon murzyński, partya nasza ostoi się, aż niebiosa zwiną się jak smażony pargamin i spłoną w skwarze dnia sądnego. Ostoi się nawet bez pomocy jednego, głupiego, złodziejskiego murzyna. Ruszaj do kozy.

Tak murzyn murzynowi prawił morały.

Indagacya sprawy na Marionie nie zajęła pięć minut. Nawet murzyński sędzia posiadał dość przenikliwości, aby nie obrażać bogatych turystów północnych, co wydają tyle pieniędzy wojażując po Florydzie. Panowie podsądni musieli znaleźć poręczycieli, którzyby podpisali rewers na 200 dolarów, że oskarżeni nie naruszą słowem lub uczynkiem majestatu i spokoju arcy zacnego i samoistnego stanu Florydy. Póki znajdują się w nim, niewolno im nawet mówić gniewliwie do siebie. Gdy wyjadą po za jego granice, wolno im robić, co im się podoba.

Tam kapitan Marionu poręczył za ich dobrą konduitę, a w godzinę później wracali na znanej nam już Hattie do Jacksonville.

W Jacksonville znikli nagle, domyślam się, że skutkiem hałasu chłopaka, sprzedającego gazety. Powitał on nas na grobli, wołając:

„Dokładny i prawdziwy opis pojedynku pomiędzy Yankesami! na Saint John' w parowcu Marion! i t. d.“

Nie wiem kto doniósł redakcyi „Pioruna w Jacksonville“ o tej przygodzie. Lecz Hattie wlokła się leniwie w powrocie i zatrzymywała długo w Melonville, Palatce, Mandarin'ie oraz innych stacyach (najczęściej nazwanych wedle owoców południowych) Wiadomość o tej awanturze przybyła przed nami.

Jacksonville odwiedzają wielkie parowce z New-Yorku i Filadelfii. Na jednym z nich, odchodzącym za dni parę, wybierałem się do stolicy Pensylwanii, żeby w powrocie do Cincinnati oglądać przygotowania do jubileuszowej wystawy, na której w kilka miesięcy później miałem stawić się, jako jeden z nielicznych sprawozdawców pism polskich. Miałem więc dwie nudne doby w Jacksonville. Zabijałem je głównie studyując w amatorski sposób kwiaty Florydy, kwiaty wszelkiego rodzaju, szczególnie tę część jej co stroi kapelusze w pióra kolibrów i flamingów. Były to studya bardzo niewierne, z okien hotelu lub w ogrodzie miejskim. Przypatrywałem się turystkom z rozmaitych części Ameryki, z Kuby, z Antyllów, Meksyku i Kalifornii. Europejczycy zale-

dwie uwierzą, że ¾ podróżnych zbiegających się w zimie do Florydy składa się z dam, często młodych i przystojnych, bez mężczyzn lub jakiejkolwiek „opieki“, jak u nas mówią. Otóż nad temi pielgrzymkami amerykańskiemi opiekuje się takt i grzeczność mężczyzn, tudzież własna ich godność w obejściu z obcymi. Przez dwa dni studyów nie widziałem nic gorszącego w niezliczonym najeździe samotnych, delikatnych turystek, szukających nad brzegami Saint John ulgi dla płuc i schronienia od mrozów północy.

Miss z Luizyany znikła mi z oczu wraz z matką. Zapomniałem już o niej, gdy idąc obok dworca spostrzegłem ekscentrycznego kapitana Peters, objuczonego parasolkami, torebczkami i owemi licznemi pakietami, których użytek tylko damom znany i z któremi tylko damy się wożą. Wnosił to wszystko do wagonu Pulmanna (sypialni na kołach). Pociąg ten szedł do Nowego Orleanu. Uwoził on naszą kreolkę. O! kapitanie, cóż pocznie stary sługa, menażerya i dom pustelniczy nad górną Saint John? Lokomotywa świsnęła śmiechem w odpowiedzi... pociąg odjechał.... drżę o kapitana! Ciekaw jednak jestem, czy to na seryo, i czy ten Anglik się ustatkował.

Powlokłem się za miasto, żeby położywszy się na wonnych kwiatach, w cieniu dębów, manioli i cyprysów, uporządkować w głowie wrażenia z podróży po Florydzie. Nie pozwoliła mi na to roślinka bardzo pospolita w okolicy Jacksonville, znana botanikom pod nazwą *Pinguicula pumila*. Duże jej, białe i purpurowe kwiaty kołysały się na łodygach poziomych i wątłych, zapuszczających tak delikatny korzonek w wilgotny piasek, że trudno urwać kwiat bez wyrwania z ziemi całej rośliny. Nie rozpisuję się o niej, gdyż mądrzy pisali długo i szeroko o tym złośliwie mądrym kwiatku, co zwabia muchy, aby je łapać swojemi ozdobnemi, miodowemi kielichami. Floryda obfituje w rozmaite owadożerne rośliny, których zwyczaje Darwin studyował, opisał i tłomaczył. Widok ich w naturze napełnia nieopisanem zadziwieniem, grozą nawet. Zdaje się, że te nadobne a drapieżne stworzenia posiadają nerwy, że instynktowo wyciągają się ku ręce niosącej im muszkę, że z szatańskiem zadowoleniem chwytają i duszą biedny owad, aby go strawić zwolna wewnątrz kielicha, tworzącego żołądek.

Lecz oto słyszę dzwon okrętu, odpływającego do Filadelfii. Rzeczy moje dawno leżą w jego salonie. Idę tam sam. Wchodzę na most wyniosły po nad maszyną, miejsce dowódzcy w podróży.

Słońce znikało po za borem. Szczyty wież kościołków w Jacksonville strzelały grotami jasnemi. Kity palmetów, wachlarze bananów, owoce drzew pomarańczowych rysowały się z drobiazgową dokładnością w tropikalnem świetle wieczora. Pasma karminowych chmurek, co sunęły wysoko nade mną po lazurowym skłonie, odzwierciadlała kawowa rzeka pode mną. Płuca moje napełniało wonne, kojące, oliwne powietrze Florydy. Doliny różane Kazanliku, składy perfum w Paryżu, nie wydają milszej woni od pachnideł donoszonych do mnie wiatrem. Żałowałem, że muszę odjeżdżać. Zazdrościłem suchotnikom zostającym tu, aby wychylić ostatnią kroplę z czary życia w tem rajskiem otoczeniu. Lecz wielki, czarny parowiec nie dbał o wdzięk Florydy. Niebo zaciemnił chmurą dymu, zapachy zdusił wonią mazi, rzekę zakłócił biegiem swoim. Tam już morze świeci, Atlantyk gładki, po nim przechadza się księżyc w pełni, pasterz strzegący gwiazd stada. Ostatniem, długiem spojrzeniem żegnam ogrody, bory, rzeki, niebiosa i klimat amerykańskiej Italii.

Literatura zagraniczna.

ZIEMIE NIEBA.

Astronomiczny, fizyczny, klimatologiczny opis planet wraz z ziemią krążących około słońca, oraz przypuszczalny stan życia na ich powierzchni.

Kamila Flammariona.

Streszczony przez
Joannę Belejowską.

XI.
Neptun.

Odkrycie Urana w r. 1781 posunęło granice układu słonecznego o 378 milionów mil dalej od Słońca, a odkrycie Neptuna w r. 1846 jednym skokiem przeniosło je z 733 na 1,100 milionów mil. Gwiazdy które w początkach naszego stulecia uchodziły za nie zbyt wysunięte po za Urana (zarówno jak przed 1781 uważano je za nie bardzo oddalone od Saturna), samą siłą rzeczy przeniosły się nagle na odległość przeszło miliarda mil. Tak więc znajomość Wszechświata rozszerzyła się w umyśle ludzkim dzięki odkryciom astronomii.

Tu nadmienić trzeba iż Neptun odkrytym został za pośrednictwem zupełnie innej metody niż inne planety. Uran, satelici Jowisza, Saturna i Urana, małe planety krążące między Marsem i Jowiszem, słowem gwiazdy nie dające się dojrzeć gołem okiem i nieznane w starożytności, zostały odkryte za pośrednictwem obserwacyi optycznych. Neptun zaś przez wyrachowanie.

Układając tablice ruchu Urana, astronom francuzki Bouvard uważał jeszcze w r. 1821 że planeta przedstawia w swym ruchu pewne nieregularności, dowodzące że jest niepokojona przyciąganiem jakiejś zewnętrznej planety. Przez lat 20 przeszło astronomowie byli przekonani o istnieniu tej planety zakłócającej, ale żaden z nich nie wykazał rachunkiem *jej położenia*. Aż za radą Arago, młody wówczas akademik francuzki, Leverrier (świeżo zmarły dyrektor obserwatoryum paryzkiego) który unieśmiertelnił się rozwiązaniem tego zadania, przedsięwziął i dokonał tę pracę, i dnia 31 sierpnia 1846 r. wykazał Akademii nauk teoretycznie położenie nieznanej planety. W niespełna miesiąc później d. 23 września, p. Galle, astronom w Berlinie, poszukiwał jej przez lunetę i znalazł rzeczywiście nie daleko oznaczonego położenia.

Był to niezbity dowód rzeczywistości praw przyciągania i ścisłości obliczeń astronomicznych. Matematyk francuzki odszukał planetę „końcem swego pióra.“ Odkrycie to dowodziło raz jeszcze, iż umysł ludzki może przez indukcyą wykryć „prawdy wiekuiste kryjące się w majestacie teoryi.“

W tymże samym roku, ośm miesięcy pierwej, tak samo rozwiązał to zadanie p. Adams, uczeń uniwersytetu Oxfordzkiego, ale dyrektor Obserwatoryum narodowego, może wiedziony zazdrością, nie uznał za stosowne zawiadomić o tem świat uczony; tak więc sława odkrycia pozostała przy panu Leverrier.

Neptun ma 14,000 mil średnicy a 44,000 mil obwodu. Powierzchnia jego jest 19 razy większa niż naszej Ziemi a objętość 84 razy taka. Tak więc pod względem rozmiarów, Neptun jest trzecią planetą układu słonecznego. Mimo to z powodu swej odległości od Ziemi, przedstawia się tylko z blaskiem gwiazdy 8-ej wielkości. Drogę swoją odbywa w przeciągu 165 naszych lat, tak więc rok tej planety równa się 165 naszym, i składa się z 60,127 dni. Jeźli mieszkańcy jego żyją przeciętnie tyle *lat* co my, dzieci liczące naszych lat 200 ssą piersi matek czy mamek, a, (jeźli tam istnieją wojny jak na nieszczęśliwej naszej planecie) młodzież staje do losowania w wieku lat 3,300, a starcy u nas stuletni, dźwigają tam na swych barkach 16,500 lat.

Z powodu niesłychanej odległości od Ziemi, (przeszło miliard mil) nawet przez najsilniejsze teleskopy niepodobna nic rozróżnić na powierzchni Neptuna, tak więc fizyczny jego układ jest nam prawie nieznany. Jednak z prędkości jaką satelita jego obiega swą drogę, oraz z perturbacyi wywieranych na Urana, obliczono że masa jego jest razy 18 większa od masy Ziemi, gęstość równa się w przecięciu jednej piątej, ciężkość prawie taż sama. Analiza widmowa wykazała niemylnie że równie jak na Uranie istnieje tam atmosfera absorbująca, w której znajdują się gazy *nie zawarte w naszej*.

Odległość Neptuna od Słońca jest 30 razy większa niż odległość Ziemi, zatem średnica Słońca przedstawia się tam 30 razy mniejsza niż u nas. Z tego wynika że powierzchnia Słońca jest tam 900 razy mniejsza a więc oddziaływa to w równym stosunku na ciepło i na światło. Jednak mimo to Słońce neptunowe przedstawia tam blask daleko większy niż wszystkie gwiazdy jakie my widzimy na niebie. Na tej najodleglejszej z planet układu, Słońce świeci jeszcze blaskiem 40 milionów gwiazd pierwszej wielkości.

Jeśliby świat Neptuna nie miał innego źródła ciepła nad to które odbiera od Słońca, średnia jego temperatura musiałaby bydź, jeśli nie koniecznie 900 razy zimniejsza od ziemskiej (ponieważ może atmosfera jego, zbiera, nagromadza i przechowuje ilość stosunkowo otrzymywaną), zawsze jednak byłaby bez porównania niższą niż u naszych biegunów pokrytych wiekuistym śniegiem. Tak więc zapatrując się z naszego stanowiska, musiałby to być świat lodowaty, ginący w ciemnościach nocy, skazany na nieuleczoną jałowość. Lecz gdyby już sam zdrowy rozsądek nie doprowadzał nas do wniosków zgodniejszych ze znajomością przyrody, już same ogromne, radykalne różnice zachodzące między Ziemią a tymi oddalonemi światami, pod względem układu materyalnego i gęstości, oraz objawy analizy widmowej co do ich atmosfery, przekonywają jednozgodnie, iż Neptun i Uran są światami zupełnie innej natury niż nasz świat ziemski; że nie może tam istnieć życie odpowiednie naszemu, i że siły przyrody musiały tam wyrodzić zupełnie inne utwory organiczne.

Jacy bądź mieszkańcy istnieją na Neptunie zazdrościć im trzeba nieporównanie lepszego stanowiska do badań astronomii gwiazdowej. Jeśli posiadają choćby takie jak nasze narzędzia optyczne, astronomowie tameczni mogli z wielką łatwością pomierzyć niebo i oznaczyć odległość wszystkich gwiazd na niem rozsianych, ponieważ są one daleko od niego bliższe.

Ziemia jest z Neptuna *zupełnie* niewidzialna.

Neptun jest już ostatnią znaną wyspą naszego archipelagu planetarnego, ostatnią prowincyą rzeczypospolitej słonecznej, ostatnią stacyą naszej podróży po niebie.

Lecz mówi Flammarion, czyż wnosić z tego że stanęliśmy już na krańcach państwa słonecznego? Nie! Gwiazdy podlegające władzy Słońca, rozsiane są po niebie jeszcze po za drogą Neptuna, słabe komety, lekkie i na pozór tułacze, unoszą się w milczących samotniach po za neptuńskich przestrzeni, aż na odległość *miliardów* i dziesiątków miliardów mil! i tam w ciemnej i lodowatej przestrzeni, zwalniające bieg swój jakby pozbawione wzroku, śledzą baczuie najlżejsze skinienie, zatrzymują się i odgadują w ciemnościach nocy, niewidzialną rękę dotykającego ich Słońca. Zwracają ku niemu swe zamglone głowy, poznają je choć jest tam tylko gwiazdą, bie-

gną przyspieszonym biegiem i rzucają się w jego światło i ciepło, jak gdyby porwane zapałem gwałtownej, niezgłębionej miłości, a to z tak niesłychaną prędkością iż przekraczając cel podczas największego zbliżenia (perihelii) aż go dotykają...

Nic nie upoważnia utrzymywać, że Neptun jest ostatnią planetą układu słonecznego, tak jak przed stu laty twierdzono że nie ma nic po za Saturnem, a przed 50 że Uran zamyka ostatnie krańce. Dziś przeciwnie pewnem jest prawie że droga opisywana przez Neptuna nie stanowi ostatnich krańców państwa słonecznego, i prawdopodobnie jedna jeszcze lub więcej planet krąży w tych dalekich strefach. Że ich nie znamy dotąd, nie może dowodzić że nie istnieją.

(*d. n.*)

Wiadomości naukowe z Paryża

zebrane przez K. G.

(Dokończenie).

Dramat Słynna sprawa znajduje wielkie powodzenie w Paryżu, ale na polu komedyi Francuzi są prawdziwymi mistrzami.

Zdolność ich w tym kierunku wypływa z charakteru narodowego. Posiadają oni dowcip w wysokim stopniu a tem samem umieją ocenić jego pociski.

Człowiek zdolny od czasu do czasu wzbudzić szczery śmiech w tym narodzie, doznawać będzie zawsze największego uznania. Henryk IV jest dotychczas bardzo popularny we Francyi, nie ze względu na ważne przymioty właściwe temu królowi, ile ze względu na jego dowcip.

Chłop tutejszy nie zna historyi o kurze pieczonej jaką monarcha ten chciał widzieć na stole każdego Francuza, ale opowiada różne anegdoty zabawne z jego życia. Nie dosyć jednak mieć dowcip ale trzeba jeszcze znaleźć odpowiedni przedmiot, ku któremu tenże może być skierowanym. Otóż Francya posiada w tej mierze niewyczerpaną kopalnię w licznych nadzwyczajnie dorobkowiczach i w ogóle tak nazwanym stanie trzecim. Dwa krańce społeczeństwa lud i warstwa prawdziwie oświecone, nie dają dla komedyi wiele materyału, bo u pierwszego tak złe jak dobre jest dopiero w zarodku, a u drugich cywilizacya daje jeżeli nie rzeczywistość to przynajmniej pozory dobra i piękna. Ludzie na wpół ukształceni posiadający wiele środków materyalnych, a mało zasobów duchowych są gotowemi typami do zabawnej krytyki.

Nie trzeba jednak brać tego w znaczeniu ogólnem, bo tak nazwani dorobkowicze stanowią siłę i potęgę Francyi nietylko w znaczeniu pieniężnem ale i moralnem i często zachowaniem swem pod każdym względem, mogą dać przykład najwyższym warstwom społecznym. Bez względu na stan, bez względu na zawód człowiek nie mający wykształconego umysłu i serca będzie przedmiotem pośmiewiska, bo nie potrafi się zastosować odpowiednio do właściwego sobie położenia. Tymczasem człowiek choć prosty ale mający poczciwość w treści swego charakteru i umysł nieskażony ujemnem oddziaływaniem obecnej cywilizacyi, często może być danym za wzór dla półmędrków, biorących samolubstwo za jedyną modłę postępowania.

Taki właśnie typ poczciwy wzbogaconego kupca przedstawia pan Wiktor Sardou w komedyi swej *Nos Intimes*. Po zrobieniu majątku dawny przemysłowiec chce odpocząć na wsi, w tym celu buduje wspaniały pałac otaczając go pięknym ogrodem i parkiem. Własność swą chce uczynić zbiorem najciekawszych okazów pod każdym względem, tak na polu ogrodownictwa jakoteż na polu sztuk, a szczególniej rzeźby i malarstwa. Typ czysto francuzki, bo tego rodzaju ludziom Paryż zawdzięcza pyszne swe okolice, przypominające krainę płynącą mlekiem i miodem.

Zacny jednak dorobkowicz ma serce zbyt dobre, zawiera stosunki z największą łatwością, wszystkich uważa za swoich przyjaciół najszczerszych, zaprasza więc bez wyboru do swego domu ludzi częstokroć najmniej godnych podobnego zaufania. Przybywają oni w gościnę mając serce przepełnione goryczą i zawiścią, bo razi ich widziany dobrobyt i przepych. Gospodarz nietylko podejmuje ich najserdeczniej ale daje jeszcze ważniejsze dowody przyjaźni, bo miał i ma zawsze otwartą własną szkatułę na ich usługi.

Wszystko to jednak nie rozbraja zgromadzonych, nie mogąc w inny sposób dokuczają biednemu gospodarzowi różnemi docinkami, ośmieszają jego dom, usiłują wprowadzić w nieporozumienie z sąsiadami i t. p.

Wszystko to przedstawionem jest żywo i z wielkim dowcipem.

Zacni przyjaciele znajdują nareszcie sposobność nader ważną do zakłócenia życia nieszczęśliwego gospodarza. Oto dostrzegli oni intrygę miłosną pomiędzy panią domu a jednym z młodych przyjaciół. W sposób najbardziej chytry i podstępny przedstawiają rzecz całą kupcowi, który tym razem ugodzony jest w samo serce. Na szczęście żona jego, przy całej zalotności, nie jest kobietą zepsutą i wychodzi zwycięzko z próby, na jaką bezwiednie narażoną została. Ze swej strony mąż daje dowód wielkiego rozsądku i taktu, sam ochrania dobrą sławę małżonki zacierając niektóre poszlaki dwuznaczne. Przebieg wypadków zakończonym jest najpomyślniej: goście wyjeżdżają, młody bałamut otrzymał miejsce bardzo korzystne, składa ostateczne pożegnanie; młoda zaś kobieta oceniając całą głębokość przepaści w jaką o mało nie wpadła, rzuca się na szyję męża mówiąc:

— Kocham cię z całej duszy i jestem najszczęśliwszą z kobiet.

Komedya *Nos Intimes* napisaną jest bardzo zręcznie i z wielkim dowcipem a przytem dążność jej jest nadzwyczajnie moralna. Moralność ta nie jest udana co to niby nie widzi słabości ludzkich i pomija takowe robiąc ludzi aniołami, ale moralność wyższego rzędu umiejąca przezwyciężyć choćby największą skłonność do upadku. Autor dał jedną scenę nader drażliwą, ale ta nietylko nie budzi odrazy, ale przeciwnie pokrytą jest oklaskami bo kobieta wychodzi zwycięzko z nader niebezpiecznej pokusy. Rozwój wypadków naturalny. Zapominamy prawie że jesteśmy w teatrze, czem podobno żaden z dramatów Wiktora Hugo nie potrafi się poszczycić.

Pan Georges Bousquet spędził kilka lat w Japonii jako radzca prawny przy rządzie Mikady. Nauczywszy się dobrze języka miejscowego, poznał dokładnie historyą tego narodu, jego literaturę, jakoteż obecne jego zasoby wyobrażenia i dążności. Owocem jego spostrzeżeń było dzieło wydane w Paryżu pod tytułem:

Le Japon de nos jours et les Echeles de l'exstrêma orient.

Po raz pierwszy może widzimy Japonią we właściwym obrazie, bo autor nie dotyka zlekka przedmiotów, ale w sposób jak najzupełniej wyczerpujący.

Stosunek społeczny w Japonii tak jak w całej Europie, z wyjątkiem dawnej Polski, opartym był na feudaliźmie. Za wzorem królów francuzkich każden Tajkun (zastępca cesarza) w Japonii dążył do zniweczenia arystokracyi wiejskiej aby tym sposobem jego władza nie znajdowała nigdy i nigdzie najmniejszego oporu. Ta walka poczęta od wieków, więcej głucha niż jawna, po przybyciu Jezuitów do Japonii przybrała bez porównania szersze rozmiary.

Chrystyanizm przyjmował się z łatwością w tem państwie raz ze względu na wypatrzone przez ludność podobieństwo z Budaizmem, a powtóre ze względu na pobłażliwość rządu, nie stawiającego najmniejszej przeszkody gorliwym apostołom europejskim. Wkrótce jednak chrystyanizm miał zostać nader niebezpiecznem narzędziem politycznem, przeciwko naczelnej władzy krajowej.

Feudalni panowie japońscy zostawali gorliwymi zwolennikami nowej wiary, bo słuchając głowy widzialnej kościoła katolickiego, nie chcieli uznawać nadal powagi gniotącego ich Tajkuna.

To było powodem ich zguby. Tajkun bowiem poruszywszy fanatyzm prostego ludu, zniweczył religią chrześciańską, znosząc jednocześnie wszystkie przywileje szlacheckie. Walka miała miejsce w pierwszej połowie siedemnastego wieku, i od tego czasu przystęp europejczykom jako barbarzyńcom, wzbronionym został do cesarstwa Japońskiego.

Taki stan rzeczy trwał aż do roku 1853 w którym to czasie statek amerykański wszedł siłą do portu japońskiego wysadziwszy na brzeg załogę zbrojną. Narzucono Japonii układ dotyczący wzajemnego handlu, a tem samem otwierający cudzoziemcom przystęp do tego państwa.

Wypadek ten dał arystokracyi miejscowej sposobność odzyskania utraconego stanowiska. Z kolei odwoławszy się do fanatyzmu ludu, wywołała szerokie powstanie przeciwko Tajkunowi a na korzyść Mikada rzeczywistego monarchy Japonii, za przykładem niegdyś Merowingów francuzkich nie wywierającego żadnego wpływu na losy państwa. W r. 1867 stanowisko Tajkuna było zniesionem a ku zdziwieniu całej Europy, wywleczony gdzieś z ukrycia Mikado, objął rządy naczelne.

Cudzoziemców jednak nietylko niewypędzono, ale z prawdziwą gorączką poczęto zaprowadzać zwyczaje europejskie często najnieodpowiedniejsze do warunków miejscowych. Wedle zdania pana Bousquet, lekkość charakteru właściwa Japończykom, ich próżniactwo i idące za tem marnotrawstwo nie dozwoli im utrzymać samoistności i staną się wkrótce kością niezgody między Anglią a Stanami Zjednoczonemi północnej Ameryki. Niedosyć na tem. Autor ukazuje nam nową potęgę na Wschodzie w postaci Chińczyków. Europejczycy przyzwyczaili się żartować z tej narodowości, ale autor przedstawia ją w sposób zupełnie odmienny. Celują oni pracowitością, wytrwałością i nadzwyczajnym rozumem praktycznym. Amerykanie już dzisiaj z trwogą na nich spoglądają, jako na naród przedsiębierczy, liczący kilkaset milionów jednolitej ludności. Kto wie czy naród ten nie jest przeznaczonym do rozpoczęcia nowej ery w dziejach ludzkości?

O ubiorach.

Jakkolwiek sprawozdanie to dajemy prawie w połowie karnawału, nie wiele w niem jednak podamy szczegółów o sukniach balowych, bo jak dotychczas o świetnych balach nie słychać wcale, a toalety wykończane na zabawy w kółkach prywatnych nie stanowią modeli dla ogółu.

Zresztą materyały na suknie wieczorowe nie są tak różnorodne jak na suknie wizytowe i spacerowe; gładkie materye jedwabne, różnokolorowe tarlatany, gazy i lekkie tkaniny wełniane, oto materyały jakich prawie corocznie używamy na mniej lub więcej strojne toalety; zmienia się tylko kolor, forma, rodzaj przybrania i dodatki stanowiące wykończenie. Niepodobna jest opisywać szczegółowo tysiącznych odcieni kolorów i wyliczać jaki z którym zgadza się najlepiej; o tem dowiedzieć się można w magazynach wybierając materyał. Do przybrania sukien balowych modne są atłasy, gazy, koronki i kwiaty w wielkiej obfitości, są jednak ekscentryczne elegantki lubiące przede wszystkiem oryginalność, nie możliwą nawet do naśladowania, które kwiaty cieszące się ogólnem uznaniem wolą zastąpić np. *rakami* czerwonemi, jak po ugotowaniu. Opis szczegółowy takiej toalety z materyi faille koloru zielonawego *glacier des Alpes*, zdobnej gazą zielonawą ze srebrem przepinaną rakami, podaje jeden z paryzkich dzienników poświęcony modom.

W magazynie p. Thonnes widzieliśmy bardzo ładne materyały na toalety karnawałowe jedwabne materye, gazy w deseń adamaszkowy i moussé i tarlatany srebrem przerabiane, te ostatnie po cenie 75 kop. do rs. 1 k. 80 za łokieć. Z przygotowanych na żądanie toalet odznaczały się:

Różowa jedwabna princesse kwadratowo wycięta z szalową draperyą oszytą kosztowną jedwabną frendzlą. Z przodu przez draperyę przechodziła girlanda kwiatów melanż; dwa takie bukiety zdobiły suknię z tyłu. Od spodu suknia podszyta muślinową plisowaną falbaną (balayeuse).

Suknia tarlatanowa tilleul miała przód garnirowany falbankami plisowanemi, których przyszycie przysłaniały gałązki blado różowych róż z liśćmi jesiennej barwy. Z boków sukni dane po dwa wachlarzowe ranwersy schodzące się z tyłu pod kokardami. Wykrój sukni ozdobiony koronkami.

Suknia biała gazowa dla młodej mężatki miała przód od dołu do połowy długości suto garnirowany i przybrany girlandą kwiatów pomarańczowych z gałązkami spuszczonemi do dołu. Na suknię spadał tren (manteau de cour) z gazy niebieskiej adamaszkowej przybrany kokardami z białej atłasowej wstążki; stanik z tego co tren materyału wycięty podłużnie z przodu i z tyłu, ozdobiony gazą i koronką.

Inna suknia z czarnej materyi, formą princesse, przybrana fantazyjnie przerzuconemi draperyami z czarnej gazy oszytemi koronką białą duchesse. Pod szyją wykrój podłużny dopełniony szalowym kołnierzem z materyi, podgarnirowany koronką.

Uczesania wieczorowe dzielą się głównie na dwa rodzaje: koafiury gładkie nad czołem i długo w puklach i lokach spływające po za ramiona; albo krócej upięte z tyłu a wysokie nad czołem. W żurnalach paryzkich zwracają uwagę uczesanie wysokie z przodu przy którem z tyłu wszystkie włosy ułożone są nakształt spuszczonego warkocza, wzdłuż którego przypinają się kwiaty. Dla mężatek niezmiernie modne do przystrojenia głowy są pióra strusie lub kitki okrągłe, mieszane z kwiatami lub koronką i wstążką.

Przejdziemy teraz do ogólnego rzutu oka na modę chwili obecnej, odnośnie do sukien i różnych składowych części toalety.

Z materyałów na suknie wizytowe najwięcej używany jest kaszmir indyjski, inne wyroby jak bourette, mousse i neigeuse są tańsze od niego lecz słabsze i mniej ładne. Kolor czarny mniej jest używany tej zimy, a w ogóle ciemne kolory: zielony, granatowy, brązowy i t. p. należą do najmodniejszych.

Suknie ciągle utrzymują się obcisłe i opięte, mimo to jednak nie wychodzi na nie mniej materyału, bo pochłaniają go skomplikowane draperye i przybrania.

Jakkolwiek treny są bardzo niedogodne przy sukniach spacerowych, szczególniej dla osób nie posiadających powozu, panie jednak chodzące piechotą nie chcą się z niemi rozdzielać, wolą krępować ruchy unoszeniem sukni, niż brać krótką do wyjścia na ulicę. Podnoszenie za pomocą sznurów i pazików chroni tren od zniszczenia, ale zwija i ścieśnia całe ubranie i często przedstawia osobę bardzo niekorzystnie. Lepiej więc zostawić treny tylko do salonu a na ulicę używać suknie mało powłóczyste, dające łatwo się unieść i odsłaniające spódniczkę wełnianą, morową, jedwabną, pikową lub t. p. Francuzki w porze jesiennej i zimowej do wyjścia nie używają prawie wcale spódnic białych. Te ostatnie niezbędne przy ubraniu wizytowem i strojnem wieczorowem, krają się teraz, odpowiednio do sukien, bardzo obciśle i tylko pod tren naszywają jedną lub parę szerokiemi falbankami, na których tren się wspiera. Dół zdobi naokoło wolant haftowany lub plisowany oszyty koronką, a pod suknią podszywa się cieniutka i ozdobna falbana wysunięta brzegiem. U góry spódnica ma formę princesse lub gładko przystający karczek, którego formę znajdą Czytelniczki na arkuszu z krojami do N-ru 5 i 6.

Niektóre Paryżanki z przesadą stosujące się do mody, nawet koszule krają formą princesse z batystu lub fularu bez żadnych fałdów zapinanych na ramionach; ale jest to wybryk nie do naśladowania. Nie powiemy tego o gorsetach jedwabnych, które prawda że są kosztowne ale są bardzo trwałe (z materyi gros-grains albo atłasu, bo faille pęka w noszeniu) i lepiej od innych obciskają figurę; naturalnie że pod suknie codzienne gorset jedwabny byłby zbytkiem, a osoby szczupłe i zręczne mogą poprzestać na zwykłych gorsetach nawet i pod balową suknię.

Buciki do wyjścia na ulicę noszą czarne skórkowe niezbyt wysokie zapięte na guziki, na wizyty zaś z atłasu wełnianego z kokardą Fénélon z materyi faille i z obcasami á la Louis XV. Jadąc powozem można ubrać nogi w eleganckie buciki z tej co suknia materyi. Trzewiczki balowe noszą niezmiernie strojne z atłasu lub materyi haftowane jedwabiem i szenelą, do nich pończoszki jedwabne haftowane z monogramem odpowiednim.

Do domowego ubrania odpowiednie są pończochy kamelerowe gładkie lub w paski, a do wizytowego z cieniutkich nici szkockich.

Rękawiczki do wyjścia w godzinach przedpołudniowych noszą bardzo długie jelonkowe bez guzików, haftowane z wierzchu ręki; do ubrania rękawiczki kozłowe o sześciu lub czterech guzikach, koloru jaśniejszego od sukni. Balowe są bardzo długie i zupełnie jasne; mitenki koronkowe lub jedwabne nie upowszechniły się wcale.

Kołnierzyki modne są wielkie koronkowe lub z wszywek zszywanych z muślinem albo naprzemian koronkowych i haftowanych; mankiety zapinają się na wierzchu rękawów.

Wszelkiego rodzaju koronki modne są teraz niezmiernie i dają się zużytkować odpowiednio do rodzaju i szerokości do przybrania sukni, na szarfy przerzucane zamiast draperyi, na plastrony, garnirunki i oszycia. Koronka Chantilly należy do kosztownych i cieszących się teraz niezmiernem powodzeniem.

Zawiadomienie.

Pan Tytus Maleszewski artysta malarz znany dobrze publiczności z prac swego pędzla a głównie z pasteli, pragnąc ułatwić naukę rysunku tak koniecznego w różnych zajęciach, postanowił od 1-o Lutego b. m. urządzić w pomieszkaniu swojem przy ulicy Wareckiej pod N. 3. lekcye zbiorowe dla samych kobiet nauki rysunku, a dla posiadających już pewne w tym względzie ukształcenie, praktyczną naukę malarstwa olejnego i pastelami.

O warunkach nie mamy jeszcze pewnych wiadomości, możemy tylko zaręczyć że te będą jak najprzystępniejsze, że zbiorowe lekcye odbywać się będą trzy razy na tydzień po dwie godzin, i że w niedzielę, dla pań nie mających czasu w dnie powszednie, urządzoną zostanie lekcya popołudniowa.

Sądzimy że wiadomość ta tymczasowa chętnie przez Czytelniczki przyjęta zostanie, zwłaszcza dzisiaj, gdy zaczynamy w obszerniejszem znaczeniu pojmować potrzebę rysunku, który od dawna za granicą upowszechniony, niezmiernie korzystnie oddziaływa na gust wyrobów fabrycznych. Uznano przytem, że rysunek w wychowaniu jest główną podstawą wyrobienia smaku estetycznego, który nie tylko szuka piękna, do niego się przywiązuje, ale stroni od brzydoty a więc od złego i tym sposobem podnosi moralnie. Ważne to niezmiernie: w przedmiocie tak wielkiej doniosłości niczem gardzić nie należy, użycie wszystkich czynników posługujących do tego jest obowiązkiem, bo niewiadomo który z nich dzielniejszym w skutkach się okaże. O warunkach i rozwoju pomysłu p. Tytusa Maleszewskiego później doniesiemy.

Opis ryciny kolorowej.

Ubranie na obiad proszony. Biała muślinowa suknia formą princesse ma przód i boki złożone w głębokie poprzeczne fałdy i zdobne wszywkami walenscienne i koronką. Bryt tylny w połowie długości przepięty jest sutą kokardą z pukli i końcy z wstążki różowej z jednej a niebieskiej z drugiej strony. Przybranie stanika pod szyję oznacza z przodu i z tyłu podłużny wykrój; wstawki wszyte wzdłuż przodów dochodzą aż do fałd poprzecznych; zapięcie stanika przysłonięte pod wachlarzowem garnirowaniem z koronki.

Ubranie balowe z blado żółtego tarlatanu. Zręczna draperya przerzucona skośnie na przednim i bocznych brytach sukni składa się z dwóch prostych brytów materyału, złożonych w głębokie podłużne fałdy, oszytych plisowaniem i riuszą i w równych odstępach przepinanych atłasowemi kokardami ze złoconemi gałązkami. Tylny bryt aż do przemarszczenia naszyty jest rzędami plisowania przepiętemi wzdłuż szerokiemi atłasowemi patkami, od góry spada krótki bryt złożony w kontrafałdę, ogarnirowany riuszą. Wycięty stanik z bawetem, sznurowany z tyłu, jest u dołu otoczony girlandką z delikatnych złotawych listków; główę zdobi okrągły wianeczek z takichże liści i półrozwitych róż.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 11 (23) Января 1878 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna N. 758 (28).

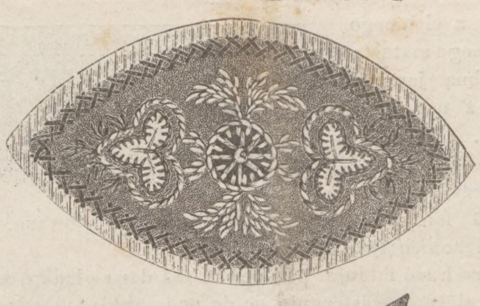
Opis do N. 4.

N. 1—16. Zabawki dziecinne.

N. 17. Frendzla z nagłówkiem szydełkowym do ryc. 10 w N-rze 3.



N. 1. Balonik stosowny do zawieszenia na choince. Krój na arkuszu do N. 1 i 2 Fig 78-a i b.



N. 14. Wyszycie do ryc. 15.



N. 3. Kwiat lilii. Krój na arkuszu do N. 1—2 N. XX, Fig. 80.



N. 5. Wykonanie szyszki ryc. 4.



N. 2. Tyrolski kapelusz jako zabawka dla dzieci.



N. 9. Worek do nóg dla lalki. Patrz ryc. 10.



N. 6. Ręcznik dla lalki.



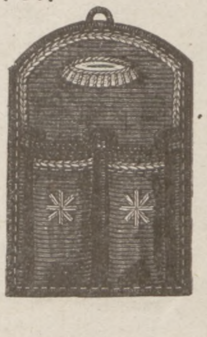
N. 4. Szyszka jako bombonierka. Patrz ryc. 5. Krój na arkuszu do N. 1 i 2 Fig. 81-a i b.



N. 7. Hamak dla lalki.



N. 8. Bucik włóczkowy dla lalki.



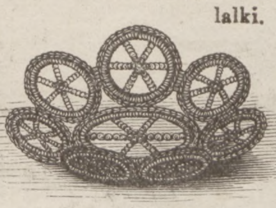
N. 11. Torebka dla lalki.



N. 10. Mufka dla lalki.



N. 13. Kufereczek dla lalki, pokryty płótnem wyszytem krzyżykami.



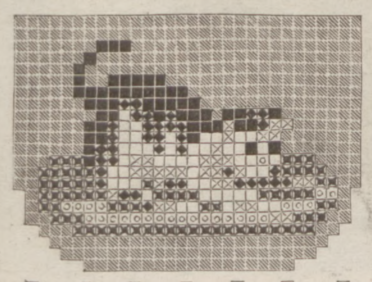
N. 12. Koszyczek dla lalki.

N. 18 i 38. Krzesło jako postument do zegarka.

Odrobione jest z cienkiej czarno-lakierowanej trzciny; siedzenie pokryte jest niebieską materyą i ozdobione bukiecikiem wyszytym podług ryc. 18; na bufowane boki potrzeba kawałka materyi 42 cent. długiego a 5 szerokiego. Takiż kawałek materyi służy na bufowany medaljon w poręczy krzesełka; z jednego brzegu marszczy go się na drucik a w środku zbiera pod guziczkiem pokrytym materyą. Biały jedwabny sznur z kwastami dopełnia przybrania, do zawieszenia zegarka służy haczyk przytwierdzony u góry do poręczy, łańcuszek kładzie się na siedzeniu.



N. 15. Woreczek na drobiazgi dla lalki. Patrz ryc. 14.



czar. ciem. popielaty jas. biały ciem. ponsowy. jas. ziel.

N. 16. Deseń do wyszycia na kanwie, do ryc. 9.



N. 19. Suknia princesse z marszczonym przodem.

N. 20. Ubranie domowe dla młodej panienki.

N. 19. Suknia princesse z marszczonym przodem. Krój jak do ryc. 1—2 w N-rze 1.

Suknia princesse dopasowana podług powyzej wskazanego kroju ma środkiem przodów dodaną część fałdowaną, pod którą można dać spód ze sztywnego muślinu przykrojony podług Fig 38. Zapięcie urządzone jest z boku pod naszytym galonem; przybranie princesse z ciemno-oliwkowego kaszmiru stanowią dwa plisowania po 12 cent. szerokie, środkiem po dwa razy przestębnowane. Świeżym fasonem odszyty szeroki kołnierz i wązkie mankiety, założone na wierzch na obcisłe rękawy można wykończyć podług kroju załączonego w N-rze 1.

N. 20. Ubranie domowe dla młodej panienki.

Gładka princesse z ciemnego wełnianego materyału, zakończona jest u dołu plisowaniem 13 cent. szerokiem po nad którem idzie kilka rzędów wąziutkich plisek lub czarnej wełnianej pletni. Fartuszek z białego batystu, ozdobiony wszywkami, szlaczkami i plisowaną falbaną.



N. 16. Frendzla z nagłówkiem szydełkow.



N. 18. Deseń do ryc. 38.

N. 21—22. Dwie wszywki.

Odrobione haftem płaskim i supełkami, służyć mogą do kołnierzyków, chusteczek, krawatek i t. p.

N. 23. Kapelusik dla małej dziewczynki.

Czarny filcowy kapelusik z wysoką główką, od dołu formą toczka w górze kwadratowy, oszyty jest futrem lub riuszą z piór 7 cent. szeroką i zdobny grubym czarnym jedwabnym sznurem 125 cent. długim, zakończonym kulkami, z boku przytrzymanym kitką z piór strusich.



N. 26—27. Suknia z tuniką i bluzką.

N. 24. Czapeczka dla chłopca.

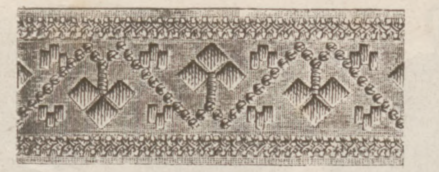
Uszyta jest z bronzowego pluszu podług formy do ryc. 28 w N. 46 z roku przeszłego i poddana jedwabną pikowaną podszewką. Sznur sznelowy z kwastem stanowi przybranie.

N. 25. Kołnierz marynarski dla dzieci. Krój na arkuszu N. 1—2 pod N. IX, Fig. 32.

Na powyżej wskazanym dodatku podaliśmy w naturalnej wielkości połowę deseniu haftu gipiurowego i formę kołnierza który po skończeniu wszywa się w wązki pasek, zapinany na guzik. Za tło służy batyst lub cienkie płótno które wycina się następnie w miejscach zapełnić się mających pajączkami i kratką gipiurową.

N. 26—27. Suknia z tuniką i bluzką. Krój bluzki znajdą czytelniczki w dodatkach przeszłorocznych.

Ryciny 26—27 przedstawiają przód i plecy sukni odmiennie przybranej, z tuniką i bluzką. Na ryc. 26 widzimy suknię z ciemnego wełnianego materyału zdobną jasnemi wzdłuż naszytemi plisami. Bluzka szyta na podszewce ma plecy założone w 3—6 fałd po 2 cent. głębokich (tylko wierzch się fałduje podszewka zaś dana gładko) które wzdłuż złożenia fastrygują się do podszewki; przody ułożone odpowiednio. Szeroki kołnierz i mankiety z cienkiego płótna oszyte nicianą koronką.

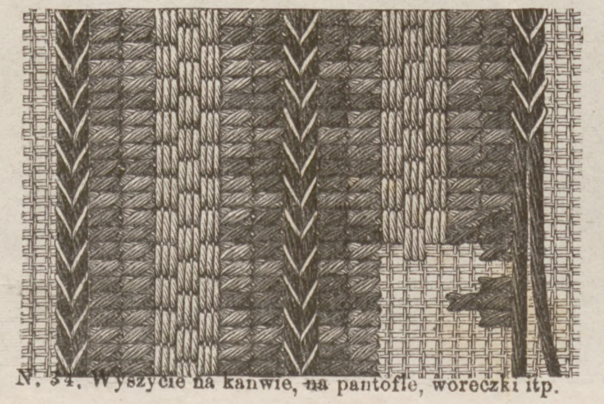


N. 21. Wszywka haftowana.

Strojniejsze ubranie jakie podaje rycina 27 jest z białego kaszmiru, ozdobione koronką i wąziutkiemi rulonikami z ponsowego repsu jedwabnego. Tunika jest z przodu u dołu szeroko wyłożona; gładka bluzka z zaszewkami i podłużnym wykrojem; pasek zapięty z boku pod kokardą z wstążki białej z ponsowym spodem.

N. 28 i ryc. 24 w N-rze 3. Suknia muślinowa dla młodej osoby.

Ubranie z białego muślinu przedstawione z przodu na ryc. 24 w N-rze 3 i z boku na ryc. 28 składa się z sukni, tuniki i wyciętego stanika z baskiną przybranych strojnie szerokiemi wstawkami i koroneczką. Stanik zapina się niewidocznie z przodu pod naszyciem koronki jak to widać na ryc. 24. Przód i boki tuniki liczą u dołu 140 cent. szerokości i założone są w trzy poprzeczne fałdy przeszyte



N. 34. Wyszycie na kanwie, na pantofle, woreczki itp.



N. 23. Kapelusik dla małej dziewczynki.

N. 24. Czapeczka dla chłopczyka.

N. 25. Kołnierz marynarski dla dzieci. Deseń na arkuszu do N. 1 i 2 Fig. 32.



N. 30. Suknia ze stanikiem z baskiną i spódnicą tworzącą zarazem tunikę. Patrz ryc. 32 w N. 3.

N. 31. Ubranie strojne wizytowe z vêtement. Patrz ryc. 33.

N. 32. Ubranie na wieczorne zebrania.

N. 33. Ubranie strojne wizytowe z vêtement. Patrz ryc. 31.



N. 22. Wszywka haftowana.

walansjenką, z tyłu schodzą się z sobą pod brytem prostym 64 cent. szerokim, ozdobionym kilkoma pasami wszywek i podpięty w dwie lekko podniesione bufy. Dół sukni zdobią falbanki plisowane i marszczone.

N. 29. Ubranie balowe z tarlatanu. Krój jak do ryc. 3—6 w N-rze 5 z roku przeszłego.

We wskazanym powyżej N-rze podaliśmy w naturalnej wielkości krój wyciętej princesse, sznurowanej z tyłu. Dziś opisywana suknia jest z bladoróżowego tarlatanu przerabianego nitką srebrną. Dolna połowa sukni po brzeg draperyi kraje się z muślinu tego co tarlatan koloru i przykrywa garnirunkiem z gładkiego tarlatanu, układanego naprzemian w plisowane falbanki i bufy po 11 cent. szerokie. Draperya 28 cent. szeroka ułożona z gładkiego i przerabianego tarlatanu u dołu oszyta plisowaniem i riuszą



N. 28. Suknia muślinowa dla młodej osoby. Patrz ryc. 24 w N-rze 3.

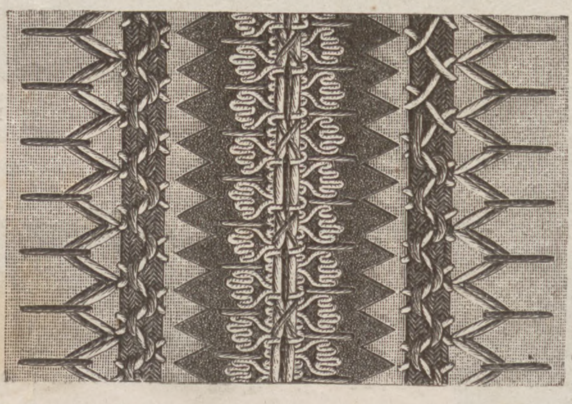
N. 29. Ubranie balowe z tarlatanu.

przepięta jest z tyłu bardzo zręcznie przewiązanym węzłem. Ze środka węzła, jak to wskazuje ryc. 29 wysuwa się bryt 115 cent. długi, u góry 85 cent. szeroki i ściśle sfałdowany u dołu trochę szpiczasto ścięty, przybrany plisowaniem i riuszą i podpięty bukietem kwiatów, ze spuszczonemi gałązkami. Kwadratowy wykrój sukni otacza 6 cent. szeroka bufka, z nagłówkiem od góry a u dołu przyszyta pod riuszą 4 cent. szeroką.

N. 30. Suknia ze stanikiem z baskiną i spódnicą tworzącą zarazem tunikę. Patrz ryc. 22 w N-rze 3.

Czarny indyjski kaszmir i aksamit stanowią materyał na to gustowne domowe ubranie. Stanik przybrany wzdłuż przodów i pleców aksamitem ma baskinę znacznie z tyłu przedłużoną, rozciętą prawie do wcięcia stanu i spadającą nakształt szose u fraka. Spódnica odszyta jest w ten sposób iż tworzy zarazem tunikę; przednie bryty poddane podszewką są z boków nadmarszczone, z tyłu dany jest wielki bryt prosty, od góry złożony w kontrafałdy, z boków wywinięty w ranwersy pokryte aksamitem a u dołu podłożony w fałdę poprzeczną, stanowiącą jakby brzeg tuniki. Przybranie sukni składa falbana naprzemian składana w płaskie fałdki i przeszywana aksamitem. Małe okrągłe złote guziczki służą do zapięcia stanika i zdobią baskinę i rękawy.

N. 31 i 33. Ubranie strojne wizytowe.



N. 35. Szlak do woreczków, koszyczków i t. p.

Ten rodzaj odrobienia odpowiedni jest do ciężkich jedwabnych materyi, atłasu lub aksamitu.

Na spódnicę z wielkim trenem, zakończoną u dołu 15 cent. szerokiem przybraniem, włożone jest vêtement którego tylny bryt kraje się w jednym ciągu ze środkowemi częściami pleców a zbywająca w środku między dwoma połowami szerokość zakłada się pod spodem w kontrafałdę. Boczne brzegi tego bryta podkładają się wzdłuż na 4 cent. szerokości i przyczepiają na podsuniętych na 10 cent. szerokości pod tylny bryt boczkach. Z prawej strony

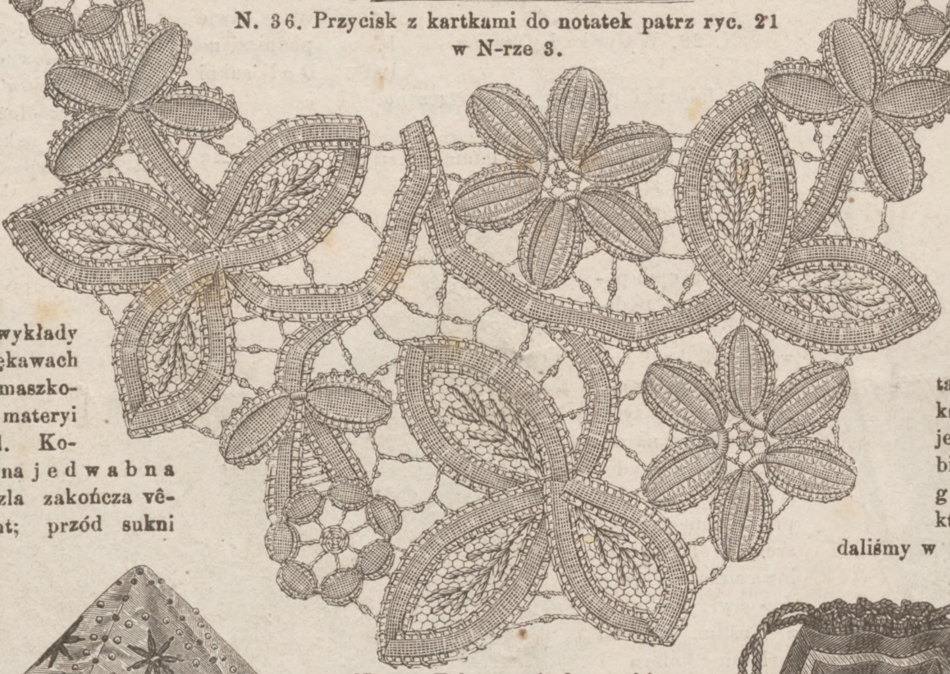
przyczepiona jest do boczka część trójkątna, przerzucona z przodu ku lewej stronie i przewiązana węzłem z końcami z oddzielnego kawałka materyału. Rycina 31 przedstawia suknię z granatowej i blado-niebieskiej materyi faille; przód lekko namarszczony, podszyty gładko muślinem, jest u dołu zakończony frendzlą i spada nakształt draperyi na falbanę układaną w szerokie, płaskie fałdy. Podana z przodu na ryc. 33 suknia jest z ciemno- zielonego jedwabnego repsu; kamizelka i wykłady na rękawach z adamaszkowej materyi tilleul. Kosztowna j e d w a b n a frendzla zakończa vêtement; przód sukni gładki oszyty plisowaniem kilka razy przestębnowanem, z nagłówkiem odrzucanym w kontrafałdy; kokardy przy tylnym b r y c i e z wstążki 9 cent. szerokiej.



N. 36. Przycisk z kartkami do notatek patrz ryc. 21 w N-rze 3.



N. 38. Krzesełko jako postumencik do zegarka. Patrz ryc. 18.



N. 36. Zakończenie krawatki koronką irlandzką.



N. 39. Przyrząd do wycierania piór.

N. 32. Suknia na zebrania wieczorne.

Odszyta z materyi faille koloru wody morskiej, ozdobiona białemi koronkami i pletnią jedwabną naszywaną perełkami, ma stanik z baskiną wycięty kwadratowo i draperyę z prostego bryta, przerzuconą na zupełnie nowy sposób i fantastycznie przypiętą gałązką róż. Układ draperyi najlepiej wypróbować na osobie, z bryta muślinu niezbyt sztywnego. U dołu sukni plisowanie 10 cent. szerokie.



N. 40. Poduszeczka do szpilek.



N. 41. Książeczka do igieł.



N. 42. Woreczek na nici i guziki.



N. 43. Wskazanie kroju vêtement ryc. 2 w N-rze 3.

N. 34. Wyszycie na kanwie, na pantofle, poduszki i t. p.

Włóczka w jednym kolorze do cieniu, lub kolorowa i czarna i kordonek w dwóch cieniach żółtych użyty jest do wyszycia przedstawionego na ryc. 34, które nie potrzebuje szczegółowego opisu.

N. 35. Szlak do przyozdobienia woreczków, koszyczków i t. p.

Za tło służy szare płótno, na którem położony jest pas kolorowego sukna, w y c i ę t e g o w ząbki i biała torsadka przyszyta luźnym ściegiem, żółtym jedwabiem; środkiem torsadki krzyżują się ściegi zielone i ponsowe. Z brzegów idą dwa paski czarnej pletni przyszyte włóczką zieloną i bronzową, przy których dane ząbki ponsowe z niebieskim.

N. 36. Przycisk z kartkami do notatek. Patrz ryc. 21 w N. 3.

Skośno osadzona deseczka, przytrzymująca pojedyńcze kartki do notatek pokryta jest safianem, aksamitem lub morą jedwabną i ozdobiona h a f t e m w g u ś c i e chińskim którego deseń podaliśmy w naturalnej wielk. na ryc. 21 w N. 3. Pod morą przeciągnięte są tasiemki elastyczne na których deseczka opuszcza się odpowiednio do ubywania kartek.

N. 37. Koniec do krawatki.

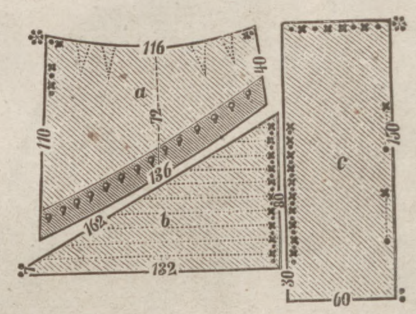
Koronka irlandzka stanowiąca zakończenie krawatki muślinowej, tiulowej lub kolorowej jedwabnej odrobiona jest z tasiemeczki prostej i medaljonowej. W liściach dla zmniejszenia roboty podłożony jest tiul, na którym wyszywa się żyłki.

N. 38. Opis przy ryc. 18.

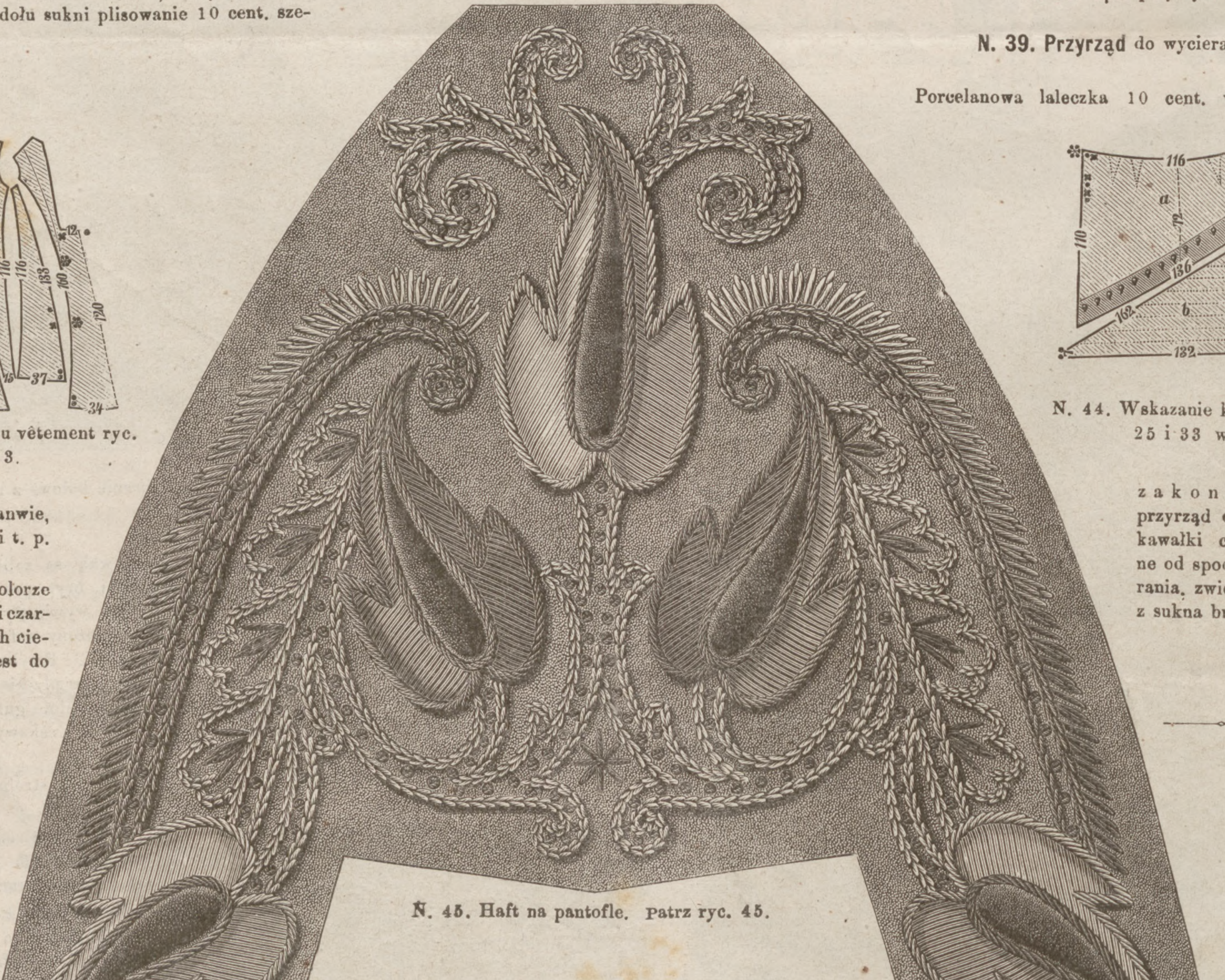
N. 39. Przyrząd do wycierania piór.

Porcelanowa laleczka 10 cent. wysoka w ubraniu z a k o n n i k a stanowi przyrząd do wycierania piór; kawałki czarnego sukna dane od spodu służą do wycierania, zwierzchu habit uszyty z sukna bronzowego.

(Dok. nast).



N. 44. Wskazanie kroju tuniki do ryc. 25 i 33 w N-rze 3.



N. 45. Haft na pantofle. Patrz ryc. 45.



N. 46. Pantofel haftowany. Deseń na ryc. 45.